Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 150 | Kraków, sobota 7 lipca 1934 | Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5

Telefon Redakcji 103-96

Telefon Administracji 103-10

Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50

Zagranicą 6 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD“, JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Fundusz pracy nie dopiął celu

—o—

Stopniowo, w małych porcjach dowiadujemy się, co premjer p. Kozłowski na zjeździe działaczy BB przedstawił jako swój program. Obok nawoływania do zwrotu ku małym rolnikom i robotnikom p. premjer powiedział też, jak czytamy w sprawozdaniach, o funduszu pracy, że nie dopiął swego celu, stąd potrzeba i zapowiedź jego reformy.

Nie jest u nas niczem nadzwyczajnem, że ustawa zaraz po jej praktycznem zastosowaniu okazuje się albo niewykonalną albo niedociągniętą, dowodem czego tak liczne nowele do ustaw. Tensam los spotyka ustawę o funduszu pracy, która w drugim dopiero roku swej działalności już wymaga reformy.

Fundusz pracy — to był szczyt w „walce z klęską bezrobocia“. Gdy ta walka zapomocą „ofiarności społeczeństwa“ oraz mniej lub więcej przymusowych datków okazała się bezskuteczną, państwo postanowiło prowadzić tę walkę z funduszów publicznych tj. z podatków specjalnych, nałożonych w formie składek od płac i zarobków. Nie żałowano miljonów, obliczono, że fundusz pracy będzie operował rocznie setką miljonów — suma, za którą coś przecież można zrobić. Nadzieje te okazały się złudne. I nic dziwnego: jeżeli setki tysięcy ludzi nie pracuje, nie można od nich ściągać składek, fundusz zamiast przewidzianych 100 miljonów mógł obracać najwyżej połową.

A jak użyto te pieniądze? Jeden i drugi naczelny dyrektor funduszu ogłaszał z początkiem sezonu program, który w słowach i w druku wyglądał wcale ponętnie. Mówiono o zatrudnieniu dziesiątek tysięcy ludzi i obiecywano wielkie roboty publiczne we własnem i w powierzonem wykonaniu — z pewnością tysiące ludzi, którzy przebyli Bóg wie jak ciężką zimę, cieszyło się, że będą mieli mały bo mały zarobek, ale pewny, może przez całe lato.

Przyznanie p. premjera, że fundusz pracy nie dopiął swego celu, nie jest dla znających stosunki ani czemś nowem ani czemś niespodzianem. Jeżeli państwo, nie mogąc ożywić rynku pracy inwestycjami z funduszów budżetowych, chwyta się metody tworzenia specjalnych funduszów — sama nazwa nie cieszy się u nas popularnością — dla zapychania dziur powstałych z braku czy z powodu innego użycia pieniędzy budżetowych — sam ten fakt świadczy tylko o chęci zrobienia czegoś nawet pożytecznego zapomocą nieudolnych środków.

A przytem stosowanie biurokratycznych metod do sprawy nieznoszącej właśnie tych metod także zrobiło swoje. Zaczęto od tworzenia różnych i mnogich urzędów, choćby nawet honorowych, zamiast oddać sprawę w ręce praktyków. Można być znakomitym finansistą i znawcą wielkiego przemysłu, a nie znać tak „małych“ rzeczy, jak przystąpienie do jakichś robót ziemnych czy budowy dróg — na tym właśnie punkcie usiłowania funduszu widocznie załamały się. Na wszelki wypadek bieżące lato już jest stracone. Jeżeli nawet przy niedostatecznem działaniu funduszu mamy w tym lecie większą niż kiedykolwiek liczbę bezrobotnych, to jedno przemawia za potrzebą reformy choćby na przyszłość.

Przy panujących u nas stosunkach można jednak śmiało dać wyraz przekonaniu, że reforma zrobiona przez tychsamych ludzi i w tymsamym duchu pozostanie dalej papierową robotą. Biurokracja nie lubi uznać się za omylną; będzie ona w dalszym ciągu próbowała od zielonego stolika „nakręcać konjunkturę“ choćby w tak szczupłym zakresie, jaki może wyniknąć z lepiej działającego niż dotychczas funduszu pracy.

Pierwszy transport z Krakowa do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuzkiej

Wczoraj w nocy wywieziono do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuzkiej pierwsze dwie osoby z Krakowa. Są to dwaj studenci Uniw. Jagiell. Świderski i Grębosz, niedawno przytrzymani przez policję krakowską. Jak wiadomo, bezpośrednio po zamordowaniu śp. Bronisława Pierackiego, przeprowadzono w Krakowie szereg rewizyj, po których osadzono w aresztach 9 osób, a między nimi adw. dr. Pozowskiego. Wszyscy aresztowani należą do endecji krakowskiej. W dniu wczorajszym adw. dr. Kuśnierz interwenjował w sprawie aresztowanych. Oświadczono mu, że 7 będzie natychmiast wypuszczonych wraz z adw. dr. Pozowskim na wolność, a Świderski i Grębosz odesłani zostali nocą na mocy decyzji prokuratora a na przedstawiony mu wniosek policji, do Berezy Kartuzkiej celem umieszczenia ich w obozie izolacyjnym. Władze oświadczyły dr. Kuśnierzowi, że może w sprawie Świderskiego i Grębosza interwenjować już tylko u komendanta obozu izolacyjnego w Berezie Kartuzkiej.

—ooo—

Los nowych rad miejskich

W najbliższych dniach powzięta zostanie w ministerjum spraw wewnętrznych decyzja zasadnicza w stosunku do samorządów, do których powołani zostali w drodze wyborów radni w większości ze stronnictw opozycyjnych.

Formalnie decydują o tych sprawach odnośne organy władz administracyjnych (starostwa, województwa), jednak w praktyce kwestja zatwierdzenia lub unieważnienia wyborów będzie decydowana przez ministerjum spraw wewnętrznych.

W Łodzi decyzja co do zatwierdzenia wyborów zostanie wydana najwcześniej na początku przyszłego tygodnia.

* * *

KTO BĘDZIE PREZYDENTEM STOLICY?

Wczoraj wymieniano jako domniemanych kandydatów na stanowisko tymczasowego prezydenta stolicy: pp. Medarda Downarowicza, i b. wicemin. Ducha. Kandydatura pułk. Beliny Prażmowskiego w dalszym ciągu utrzymuje się, jako najpoważniejsza. W najbliższych dniach minister spraw wewnętrznych ma ostatecznie zdecydować, komu zostaną powierzone obowiązki prezydenta stolicy.

Pieniądze to grunt

Zajścia w Niemczech poruszyły do głębi opinję angielską, w której imieniu pisma dają dosadny wyraz swemu oburzeniu, nie szczędząc pod adresem Hitlera i Goeringa, nawet obelżywych słów (gangster), co nie należy do zwyczajów prasy angielskiej. Równocześnie zajścia te spowodowały zmianę w nastawieniu politycznem rządu angielskiego, który coraz wyraźniej skłania się do tezy francuskiej aż do możliwości sojuszu. Wizyta Barthou w Londynie świadczy w każdym razie, że zmiana jest w drodze.

To oburzenie moralne nie przeszkadza jednak decydującym sferom angielskim w robieniu interesów z tak pogardzonym rządem niemieckim. W dwa dni po czarnej sobocie przyszła w Londynie do skutku umowa w głośnej sprawie bankructwa niemieckiego, zwanego skromnie zaprzestaniem transferu tj. przekazywania pieniędzy zagranicę na zapłatę kuponów pożyczek niemieckich.

Jak pisaliśmy, ta decyzja Niemiec wywołała we wszystkich krajach wierzycielskich mniej lub więcej energiczny protest. Ze specjalnem oburzeniem przyjęto w Anglji zawieszenie spłat kuponów pożyczek Dawesa i Younga. Nie ograniczono się jednak do słownego protestu, lecz przedsięwzięto kroki odwetowe — parlament na wniosek rządu uchwalił ustawę clearingową, na mocy której Anglja zatrzymuje nadwyżki z niemieckiego wywozu do siebie a pieniądze te obróci na zapłacenie wierzycieli niemieckich, swoich obywateli.

Ten krok przeraził Niemcy, szczególnie z obawy, że inne państwa go poczną naśladować. Niemcy rozpoczęły układy, uwieńczone pomyślnym skutkiem. W myśl umowy Niemcy obowiązują się płacić kupony pożyczek Dawesa i Younga do końca br., Anglja zaś, nie wyrzekając się możności stosowania clearingu, zawiesza na ten czas jego wykonanie.

W umowie tej uderza przedewszystkiem optymizm angielski, znajdujący swój wyraz w zaufaniu do przyrzeczeń niemieckich. Po tylu zawodach Anglja jeszcze wierzy czy udaje, że wierzy. A stało się to, powtarzamy, w kilka dni po ujawnieniu wobec całego świata, do czego dzisiejsi władcy Niemiec są zdolni. Można się domyśleć, że Niemcy pod groźbą jeszcze większego spadku swego wywozu poszły na ustępstwa; mniej natomiast można zrozumieć stanowisko Anglji — chyba znaną w stosunkach handlowych zasadą, że od kiepskiego dłużnika należy przyjąć i obietnicę jako dobrą monetę.

Za przykładem Anglji chce pójść Ameryka. Domaga się ona energicznie, aby Niemcy wobec niej przyjęły tesame zobowiązania, jakie przyjęły wobec Anglji. Rzecz naturalna, że takiesame żądanie postawią Holandja, Szwajcarja i inne państwa wierzycielskie, a w rezultacie nadzieja na otrzymanie pieniędzy zagłuszy głos sumienia, który pod wrażeniem mordów odezwał się. Taki już jest ten świat kapitalistyczny: pieniądz zasłania wszystkie mankamenty moralne.

Jak zginęli przywódcy „szturmówek"

Prasa zagraniczna podaje, że naczelny przywódca „szturmówek" Roehm, otrzymał już w sobotę wieczorem tabletki z trucizną, a kiedy nie uczynił z nich użytku, znalazł rewolwer, położony obok rannego posiłku na stole. Kiedy i teraz nie miał odwagi pociągnąć za cyngiel, otrzymał podczas przechadzki (w więzieniu Stattelheim) **wyrok śmierci, podpisany przez kanclerza.** Przy odczytywaniu wyroku Roehm **dostał ataku nerwowego, krzyczał, rzucał się i bronił przed zaprowadzeniem na miejsce stracenia.**

Heines i hr. Spreti, którzy znaleźli się w mieszkaniu Roehma również w sypialni, zostali także rozstrzelani.

Ernst aresztowany był w Bremie, w chwili gdy chciał wsiąść do samolotu, aby udać się na Maderę. Przewieziono go do koszar szturmówek, gdzie dokonano natychmiast egzekucji. Ernst zachował się mężnie, ani drgnął dowiedziawszy się o wyroku śmierci i ani słowa protestu nie wyrzekł. Żona jego, którą zaledwie przed kilku miesiącami poślubił (na ślubie świadkami byli Goering i Roehm) została aresztowana i przebywa w więzieniu berlińskiem Moabit.

Jak zamordowano gen. Schleichera?

Paryskie pisma uzyskały szczegóły zamordowania gen. Schleichera. Według tych relacyj przebieg zbrodni był następujący: w sobotę zjawiło się w will. Schleichera w Neubabelsberg kilku członków S. S. (Goeringa). Wdarli się z rewolwerami w ręku do pokoju, w którym Schleicher siedział za biurkiem, czytając książkę. Zobaczywszy go, strzelili do niego kilka razy. Ciężko ranny Schleicher zawołał:

— Goering nasyła na mnie szajkę swych morderców!

W tej chwili na odgłos strzałów wpadła do pokoju żona Schleichera i krzyknęła:

— Czy jesteś ranny?

Widząc męża broczącego we krwi zawołała:

— Mordercy! Podli mordercy! — i objęła męża ramionami.

Mordercy zaczęli wtedy strzelać do obojga małżonków z rewolwerów, aż oboje padli na ziemię. Schleicher wyzionął ducha natychmiast, żona zmarła w kilka godzin później. Zwłoki Schleichera i jego żony zostały... skonfiskowane.

...Oto jest pytanie

Znakomity publicysta niemiecki **Hellmunt v. Gerlach**, komentując w jednem z czasopism emigracyjnych niedawną wizytę min. Goebbelsa w Warszawie, zastanawia się nad sprawą audjencji, udzielonej mu w Belwederze, i wkońcu swego artykułu takie zadaje pytanie:

„Marszałek Piłsudski jest wrogiem Rosji, acz z innych względów, niż Rosenberg. Był on ongiś socjalistycznym rewolucjonistą, którego młodość niszczyła carska Rosja. Obecnie nie panuje już car, którego zastąpiły Sowiety. Ale mimo to w odczuciu Rosja mogła pozostać wrogiem. Ciekawe, czy Goebbels w ciągu 50-minutowej audjencji znalazł okazję do zadęcia przed marsz. Piłsudskim w róg Rosenberga? I jak marsz. Piłsudski na to zareagował? Piłsudski jest romantykiem — ale jest jednocześnie realnym politykiem. Wie on, że jego kraj, którego gospodarka i finanse przeszły ciężki kryzys, potrzebuje jeszcze dziesiątków lat dla konsolidacji. Piłsudski zna wojnę, której Goebbels i Rosenberg nie znają i zna ryzyko każdej wojny.

Zbliżenie Polski i hitlerowskich Niemiec ciąży nad Europą, niby gradowa chmura. Dopóki Polska na terenie polityki zagranicznej współpracowała z miłującą pokój Francją, dopóty ona sama była bezapelacyjnym gwarantem pokoju. A teraz? Jedna konstrukcyjna idea w zewnętrznej polityce Hitlera ma charakter destrukcyjny: gwałtowna ekspansja na wschód. Sam on czuje się za słaby dla urzeczywistnienia tych idei. Szuka więc pomocników. Czy ich znajdzie".

Różowe okulary

„Gazeta Warszawska" jest, jak się zdaje, naprawdę zaniepokojona z powodu „zwrotu na lewo", który zaszedł podobno w kierowniczych kołach obozu „sanacyjnego"; „Gazeta Warszawska" tłomaczy przywódcom B. B. W. R., że należą oni do ludzi bardzo spóźnionych w swoim rozwoju ideowym, że nie rozumieją wcale dokąd płyną fale nastrojów masowych w społeczeństwie; hasła „radykalizmu społecznego" dawno zwietrzały, masy zmierzają z tęsknotą do cichej przystani „idei narodowej", a w tej „idei" rolę niepoślednią gra, naturalnie, sprawa żydowska.

Gdybym chciał być złośliwy, to bym mógł śmiało przedstawić zirytowanie smętny ton „Gazety Warszawskiej", jako... ofertę, i to *ofertę dość natarczywą*, pod adresem panującego nam systemu rządzenia. Ktoś inny gotów mi wszakże zarzucić, że mówi przezemnie „zawiść konkurencyjna". Pomijam więc kwestję „zwrotu na lewo" w osobach takich „czerwonych jakobinów", jak pp. Marjan Kościałkowski i Juljusz Poniatowski — przechodzę natomiast odrazu do *różowych okularów*, których tak zw. obóz narodowy nie zdejmie już chyba nigdy ze swego uroczystego nosa. A wszelkie *różowe okulary* mają to do siebie, że rzeczywistość wygląda przez nie zgoła fałszywie.

**

Jeżeli sięgnąć nieco wstecz do historji naszego pokolenia — łatwoby było znaleźć niemałą liczbę przykładów. Na kilka lat przed wojną *sprawa żydowska* tak samo przewróciła do góry nogami całą orjenację Stronnictwa Demokratyczno - Narodowego i w polityce zagranicznej, i w polityce wewnętrznej; czynna polityka niepodległościowa przeobraziła się niemal dosłownie w „intrygę masońsko - żydowską". P. Antoni Sadzewicz podówczas prawa ręka p. Romana Dmowskiego, święcił wtedy dni swego tryumfu. *Wyszło akurat naodwrót.*

W listopadzie r. 1918 miano powrócić z Paryża do Polski na skrzydłach entuzjazmu powszechnego. Przyjechano i zastano... Rząd Ludowy. Wypadło koniec końców oprzeć siebie w wojsku na p. gen. Dowbór-Muśnickim, który wykazał przed kilkoma zaledwie miesiącami tyle oportunizmu w stosunku do mocarstw centralnych, jak żaden, najkrańcowszy, przedstawiciel Departamentu Wojskowego N. K. N.

Teraz znowuż, bardzo niedawno, szczycono się opanowaniem młodego pokolenia; i tak to wyglądało w samej rzeczy; aliści młode pokolenie bryknęło sobie pewnego poranka na stronę; „Obóz narodowo - radykalny" zabrał wprawdzie ze sobą cały bagaż antysemicki, ale uzupełnił go właśnie „radykalizmem społecznym"; gdy zaś przyszły represje, rozsypał się niby garść zwiędłych liści.

Pozostał na placu — tryumf wyborczy w Łodzi, i pozostało częściowe zwycięstwo w Lublinie.

Stąd — teorja o masach, płynących żywiołową falą ku „idei narodowej" w ujęciu i w rozumieniu „Gazety Warszawskiej".

**

No, dobrze, Łódź! A Radom? a Kraków? a Tarnów? a Borysław? a Zagłębie Dąbrowskie? a Płock? a Piotrków? *Różowe okulary* zasłaniają widok tamtych miast. I nie pozwala ją spojrzeć realnie na istotną treść *katastrofy hitleryzmu* w Niemczech. „Zwycięska idea narodowa" była tam przecie uosobiona właśnie w „elicie" oddziałów „szturmowych"; „nie w agencie policji kryminalnej, nie w szeregowcu „Stahlhelmu". I kiedy strzelano bez sądu do przywódców owej „idei zwycięskiej" — masy „szturmowców" nie drgnęły... ku zdumieniu prasy europejskiej i amerykańskiej. Ruszyło się coś słabiutko we Wrocławiu, trochę mocniej w Kolonji. gdzie śpiewano, podobno... „Międzynarodówkę"; coś tam jeszcze w Saksonji. I to wszystko...

Bo hitleryzm, jako ruch masowy, *był rozpaczliwą konwulsją znużonych śmiertelnie* tłumów; nie był wcale wybuchem twórczej męskiej woli budowania nowego ustroju.

Różowe okulary „Gazety Warszawskiej" każą jej widzieć w konwulsjach objawy, energji i zdrowia.

Ale choroba rozwija się dalej. I gdzieindziej dojrzewają siły, niosące światu ocalenie.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

Na marginesie

Nie chodzi mi w tej chwili o tło, przyczyny i skutki krwawej awantury w rodzinie hitlerowskiej. Interesuje mnie natomiast — to, co powszechną, zresztą, uwagę wzbudza: **sposób likwidacji buntu szturmówek, — metody „załatwienia"** niebezpiecznej sprawy, z któremi mało co da się porównać nawet w naszej, obfitującej w niezwykłości, epoce.

Jakież wyglądały te sposoby i metody w najogólniejszym skrócie?... Chwytano „malkontentów" gdzie i jak się dało, wpadano nocą do mieszkań, porywano ludzi wprost z łóżek — i po to tylko, by bez zachowania choćby pozorów jakiegoś śledztwa czy sądu mordować ich w sposób bestjalski. Nieszczęsnego Roehma, wyznawcę antycznych w sprawach miłości poglądów, zakatrupiono bez ceremonji w jakichś zakamarkach więziennych, gdy odmówił uprzejmie mu uczynionej propozycji — samobójstwa. Niktzemnie i podstępnie zamordowano w sanatorjum (!) pod Berlinem nietylko groźnego dla hołoty hitlerowskiej gen. **Schleichera,** który był za mądry i za wiele wiedział, ale rozstrzelano również za jednym zamachem i żonę generała, aby się pozbyć raz na zawsze niewygodnego świadka mordu.

Gdzież się to wszystko odbywa?... W portowych tawernach, w spelunkach mętów wielkomiejskich, czy może wśród pół-dzikich obywateli jakiejś egzotycznej republiki amerykańskiej?.. Nie. **Metodą zbójów i bandytów** reguluje pomiędzy sobą nieporozumienia „kwiat", „chluba", „elita" niemiecka, w tej chwili, niestety, rządząca jeszcze państwem. O tej „bohaterskiej" rozprawie grzmią publicznie dygnitarze, ministrowie i „wodzowie narodu" Trzeciej Rzeszy. O tych rekordach mordów i skrytobójstw opowiadają chełpliwie najgrubsze figury hitlerowskiej ekipy, temi zbrodniami chwalą się przed światem w swych cynicznych „komunikatach" hitlerowskie władze urzędowe. A wszystko, naturalnie, w imię „państwa" i „dla dobra narodu". Bestja hitlerowskiego amoralizmu, która w łunach płonącego Reichstagu ukazała światu swe pokorne i plugawe oblicze, święci znowu prawdziwe triumfy.

P. prof. **Cybichowski,** który zaszczycił niedawno swą prelekcją hitlerowską akademję prawa (!?) w Berlinie, znajdzie niewątpliwie w ostatnich wypadkach niemieckich wdzięczny i obfity materjał do rozważań... kryminologicznych. Fachowa pomoc psychjatrów i seksuologów wydaje się tu bardzo na miejscu. Hellenici natomiast mniej są pożądani, chyba jako eksperci — teoretycy w sprawach „Knabenliebe", „Lustknaben" i t. p.

**

Wydarzenia niemieckie z dn. 29/30 czerwca rzuciły światło na szczególną kontrakcję aparatu bezpieczeństwa publicznego za rządów „ubóstwianego" Führera. Jak się okazało, obok i niezależnie od oficjalnej policji państwowej, każdy niemal z ministrów hitlerowskich posiada własną **policję prywatną.** W otoczeniu takiej to właśnie policji dokonywał aresztowań „sam" Hitler, przy pomocy swej prywatnej policji mordował przeciwników Goering, na siły własnej policji liczył Roehm, własną policję mają niewątpliwie inni dygnitarze hitlerowscy. Najgorsze jest jednak to, że wszystkie te policje, przeznaczone do załatwiania porachunków prywatnych opłacane są **z pieniędzy państwowych,** czyli że Bogu ducha winny obywatel niemiecki, płacący niesłychanie wysokie podatki, staje się chcąc nie chcąc jakby wspólnikiem zbrodni, popełnianych przez rządzącą kanalję. To złe obróci się jednak na dobre: prędzej otumanionym niegdyś ludziom spadną łuski z oczu, prędzej nastąpi zbawienne otrzeźwienie.

**

Burżuazyjna prasa z satysfakcją podkreśla, że te różne prywatne policje i specjalne oddziały hitlerowskie pozostały w godzinie „próby" wierne „prawowitemu Wodzowi". Nas obchodzi jedna tylko strona tej kwestji: ile wynosza koszta tej „wierności" na każdego uzbrojonego draba?... Może tajemnicę tę przy okazji zdradzi p. Goebbels, gdy — na zaproszenie „Polskiej (niestety!) Unji Intelektualnej" — wygłaszać będzie w Warszawie kolejny odczyt o „ideologji" (!) hitlerowskiej.

**

Tym razem klika Goeringa i Papena rozprawiła się z **kliką Roehma** i t. p. Może za tydzień czy za miesiąc jakaś inna znowu klika „załatwi się" z dzisiejszymi triumfatorami. Byłoby to całkiem naturalne i zrozumiałe w ustroju faszystowsko - dyktatorskim, gdzie rywalizujące z sobą figury czyhają jedynie na sposobny moment, by najbliższemu sąsiadowi skoczyć do gardła. Czas nie czeka, trzeba się śpieszyć, kto wie czy świat hitlerowski trwać będzie jeszcze dwa tygodnie. Tymczasem — rosną w Niemczech siły wewnętrznego oporu i rośnie wśród mas pracujących zrozumienie, że tylko **rewolucja społeczna** jest drogą, która wyprowadzi lud niemiecki z ohydnego więzienia hitleryzmu, z barbarzyństwa fizycznej i duchowej niewoli.

Bd.

Na tle ostatnich wypadków politycznych w Niemczech, które zdają się świadczyć o rychłem już bankructwie niemieckiego faszyzmu, pytania v. Gerlacha nabierają szczególnej wyrazistości i znaczenia. Interes polskiej polityki państwowej wskazuje niedwuznacznie, jaka powinna być na nie odpowiedź.

x.

Dwaj akwizytorzy „Legjonu“

SKARŻĄ B. SZOFERA MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

W jednym z sądów w Warszawie toczy się ciekawy proces b. sierż legjonów, Leona Miguły, b. szofera marsz. Piłsudskiego, oskarżonego o zniesławienie. Skargę wnoszą dwaj akwizytorzy ogłoszeniowi Tadeusz Lorentowicz oraz Zygmunt Zundelewicz. Pracowali oni w piśmie „Legjon“, organie związku legjonistów, którego prezesem jest dr. Dziadosz.

Według skargi akwizytorów Miguła miał rozgłaszać o nich plotki, jakoby Lorentowicz, podawał się telefonicznie za dra Dziadosza, a Zundelewicz za płk. Walerego Sławka.

Fakty te wyglądały następująco:

Jeden z akwizytorów telefonował do jakiejś firmy przemysłowej lub handlowej, podając się nieprawdziwie za dra Dziadosza lub płk. Sławka i naciągał na ogłoszenia. Typowa formułka, w takich wypadkach brzmiała: „Tu mówi Sławek. Proszę pana, za chwilę przyślę swego akwizytora, to bardzo porządny człowiek, proszę mu dać ogłoszenie“.

Na skutek doniesienia Miguły Lorentowicz i Zundelewicz zostali aresztowani, jednak dochodzenia nie dostarczyły dowodów ich winy.

Obaj twierdzą, że Miguła oskarża ich fałszywie na tle waśni konkurencyjnych, ponieważ sam zbierał ogłoszenia do „Legjonu“. W skardze, złożonej sądowi Lorentowicz podaje się za redaktora pisma, zaś Zundelewicz za zastępcę naczelnego redaktora (!)

Proces budzi olbrzymie zainteresowanie z uwagi na osobę Leona Miguły, który niedawno odgrywał pewną niejasną rolę w procesie aplikanta adwokackiego, oskarżonego o to, że w rozmowie, prowadzonej z Migułą w „Cafe Italia“ miał rzucić posądzenie na nadkomisarza Kotlarewicza z komendy okręgu warszawskiego policji, że rzekomo pobiera on łapówki za przenoszenie przodowników z jednego komisarjatu do drugiego.

—ooo—

„Niech żyje Piłsudski — dawaj pieniądze!“

Na początku maja br. b. premjer Prystor wygłosił na kursie działaczy BB znane przemówienie, w którem bardzo ostro potępił m. in. nadużywanie autorytetu marsz. Piłsudskiego.

Po tej mowie w parę dni p. W. Stpiczyński tak pisał w „Kurjerze Porannym“:

„Jest to istotnie najwstrętniejszy produkt małości i przewrotności duszy ludzkiej — żerowanie na dobrych uczuciach społeczeństwa i nawet często aparatu administracji państwowej, dające się lapidarnie streścić w definicji — „Niech żyje Piłsudski — dawaj pieniądze“. „Miejmy nadzieję, że przemówienie A. Prystora przyczyni się do oczyszczenia stosunków“.

Zbiegiem okoliczności otrzymaliśmy następujące dokumenty, także z maja r. b., tylko z drugiej połowy tego miesiąca, które nadesłano do jednej z poważnych instytucyj finansowych.

Warszawa, dnia 17 kwietnia 1934 r.

Ministerstwo
Przemysłu i Handlu
Nr. EM.PV 64/21.

Kalendarz wojskowy (Informator) wychodzący w opracowaniu grona oficerów dyplomowanych Sztabu Głównego i Ministerstwa Spraw Wojskowych za Nr. 5/32 do użytku służbowego, przystępuje do wydania rocznika IX, jeden z działów którego ujmie 40-letnią pracę pierwszego marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w walce o niepodległość Polski.

Celem tego wydawnictwa jest utrwalenie śladów tej wielkiej p acy oraz zapoznanie z nią całego społeczeństwa.

Doceniając wartość i znaczenie zamierzeń Informatora, uprzejmie proszę Pana Prezesa o życzliwe ustosunkowanie się do sprawy oraz o udzielenie jaknajdalej idącego poparcia na terenie Związku oraz poszczególnych Izb, akcji, związanej z wydaniem rocznika.

Dyrektor gabinetu ministra
(—) Patek.

Warszawa, 19 maja 1934.

Izba Przemysłowo-Handlowa
w Warszawie
ulica Czackiego 12

Przesyłając w załączeniu odpis listu Dyrektora Gabinetu Ministra Przemysłu i Handlu, dotyczącego kalendarza wojskowego, Izba pozwala sobie polecić uwadze WPanów poruszoną sprawę, do przedstawienia której upoważniony jest p. major Edward Antoniewski.

Komisarz Rządu
na m. st. Warszawę
Nr. AP. 1—0/54.

Do Zarządu

Na skutek polecenia Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 30 maja Nr. A.P. 1—14/73 Komisarjat Rządu komunikuje, że grono oficerów dypl. Sztabu Głównego i Ministerstwa Spraw Wojskowych opracowuje rocznik IX kalendarza wojskowego, jeden z działów którego ujmie 40-letnią pracę 1-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w walce o Niepodległość Polski.

Celem wydawnictwa jest utrwalenie śladów tej wielkiej pracy oraz zapoznanie z nią całego społeczeństwa. Doceniając wartość i znaczenie zamierzonego wydawnictwa Komisarjat Rządu prosi o wszechstronne i wydatne poparcie tego wydawnictwa.

W powyższej sprawie zgłosi się do zarządu współredaktor tegoż wydawnictwa, major w st. spoczynku p. Edward Antoniewski, którego propozycje zechce zarząd w miarę możności odpowiednio respektować.

Za Komisarza Rządu
(—) Inż. F. Grobewski.
Kierownik Oddziału Przemysłowego.

* * *

Dokumenty zacytowaliśmy dosłownie, nic nie dodając, ani nie ujmując. Nie dodamy też ani słowa komentarza. Proponujemy tylko, by w razie osobnego wydania mowy b. premjera Prystora wraz z głosami prasy prorządowej, dołączyć je jako ilustrację.

MICHAŁ ARLEN 9

LILLA KRYSTYNA

Z poważną miną zastanowiła się nad jego propozycją.

— Jestem istotnie bardzo zmęczona — szepnęła.

Stała obok niego, znużona, zamyślona, rzucając swą postacią długonogi cień.

— A żona pańska? rzekła. — Czy pan pewny...

Zapewnił ją, że gdyby żona jego była w domu, dawno byłaby już wpadła na tak prosty pomysł.

Zgodziła się, nie tracąc zbytecznych słów, nie robiąc z tego nic nadzwyczajnego. Wszak wpierw już powiedziała: — Jak przyjemnie spotkać człowieka przyjaznego.

Ale wracając z nim do domu, spojrzała nań ukradkiem, trwożnie, a jednak przenikliwie, jakby chciała powiedzieć: — Ostatecznie powinniśmy żyć w zgodzie, wszak oboje jesteśmy jucznemi zwierzętami Summeresta? Tylko że ja go kocham, a pan nie.

Słuchając jego opowiadania, Muriel mogła sobie doskonale wyobrazić tych dwoje trwożnych ludzi. Mogła sobie wyobrazić ociągliwe zbliżanie się dwojga takich ludzi, ich ostrożne dobieranie słów, urywane zdania, zastępujące należytą rozmowę.

Mimo podrwiwania, odrazu i bez zastrzeżeń uwierzyła w Lillę Krystynę swego męża, taką, jak ją przedstawił. Zawsze była pewną jego wybrednego smaku, a w równej mierze jego niezdolności obserwacji. Mimo całej fantastyczności opowiadania, z pewnością nie dostrzegł w sławnej pani Summerest nic więcej, prócz pięknych, krótkowzrocznych oczu, kędzierzawych włosów, długich nóg i ogorzałej cery. Zdawało mu się, że jest bardzo piękna. Nie miał pojęcia, jak była ubrana. A potem — posłuszny oczywista jej wezwaniu — wszedł do jej sypialni, jak gdyby to był salon, palił z nią papierosy, chodząc tam i napowrót, gdy ona leżała w łóżku, rozmawiając z nią o należytej metodzie wychowania dzieci.

— To kobieta, nadająca się na żonę! — rzekł do Muriel. — Wzięła na siebie cały kłopot z dziećmi, sama je wychowuje, a tak kocha męża — jakkolwiek niewątpliwie zdaje sobie sprawę, że nie posiada on ani dziesiątej części jej inteligencji — że nie ma wcale żalu, jeśli bardziej kochają tego bożka, który od czasu do czasu baraszkuje z niemi, pozostawiając matce trud okiełznania ich następnie.

ROZDZIAŁ III.

Trudno powiedzieć, czego Lilla Krystyna oczekiwała od małżeństwa, sposobiąc się do zamążpójścia. Trudno wogóle powiedzieć, czego oczekują dziewczęta dziewiętnastoletnie, wychodząc zamąż z miłości. Niewątpliwie oczekują wiecznotrwałego stanu błogości. Czego z pewnością nie oczekują, to właśnie małżeństwa, jakiem ono jest w rzeczywistości.

Lilla Krystyna bardzo wcześnie zajmowała się kwestją zamążpójścia. Miała poprostu dobre serce — oto powód. Ojciec rozumiał ją doskonale, objaśniając, że prababką jego była wiedenka, a o ile Rosjanki są dobremi towarzyszkami, Francuski dobremi gospodyniami, to wiedenki mają dobre serce.

Tak czy owak, oświadczano się raz po raz o jej rękę, kiedy jej rówieśnice napróżno rozglądały się za kandydatami; na każdym kroku potykała się wprost o propozycje małżeńskie. Pokaźny zastęp młodych ludzi był jakby opętany myślą, że będzie z niej dobra żona. Twierdzili, że jest w niej coś łagodnego, serdecznego, coś, czego u panien współczesnych wcale się nie spotyka. Jednem słowem, wszyscy chcieli się z nią ożenić.

Tak więc od chwili „wejścia w świat“ była stale zaręczona. Rychło zaczął się u niej chroniczny stan potajemnych zaręczyn. Nie mogła już sobie dać rady. Wymyślała najrozmaitsze fortele, by się tego pozbyć. Postanowiła nawet wyrzec się tańców, bo właśnie przy tańcu popadała w przyzwalający nastrój zaręczynowy, z którego sobie później nie zdawała sprawy.

Wreszcie postanowiła wstąpić do klasztoru. Ale matka, która zaręczyn córki nie traktowała zbyt poważnie, oświadczyła, że dla dziewczyny o płucach nie całkiem zdrowych, klasztor jest miejscem zbyt przewiewnem. Radziła Lilli Krystynie, by więcej mówiła. Twierdziła, że odniesie to ten sam skutek, co ucieczka do klasztoru. Zapewniała, że skoro Lilla Krystyna będzie więcej mówić, a mniej słuchać, mężczyźni mniej się będą kwapić do zakucia jej w święte więzy małżeńskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Handlowa ekspansja japońska

Publicysta Romier zamieszcza w „Figaro" artykuł na temat handlowej ekspansji Japonji. Romier zwraca uwagę na to, że w okresie, gdy we wszystkich krajach nastąpiła depresja wymiany międzynarodowej, która spadła na całym świecie bardzo poważnie obrót zagraniczny Japonji uległ podwojeniu. Przemysł japoński, niezadawalając się już zdobytemi rynkami, wyruszył na poszukiwanie nowych rynków zbytu. Eksport japoński gwałtownie wzrasta. W ciągu 4-ch pierwszych miesięcy r. b. eksport japoński wyniósł 628 milj. yen wobec 504 milj. yen w analogicznym okresie r. ub., oraz 344 milj. yen w 1932 roku.

Wzrost eksportu japońskiego nastąpił prawie na wszystkich rynkach zbytu. Eksport do Azji Środkowej wzrósł o 183 proc., do Chin, Indyj i Archipelagu Malajskiego o 10 proc., do Europy o 56 proc., do Ameryki środkowej o 276 proc., do Ameryki południowej o 56 proc., do Ameryki północnej o 10 proc., do Afryki o 5 proc. i do Oceanji o 9 proc.

W Europie i Ameryce przemysł japoński natrafia jednak na coraz to większe utrudnienia kontynentowe. Ekspansja handlowa japońska osiągnęła prawdopodobnie swój punkt szczytowy. Obawy co do tego żywi nawet japoński minister Przemysłu i Handlu Matsumoto, który lęka się, by niska jakość towarów japońskich, wywołana niezbyt lojalną konkurencją tanio pracujących przedsiębiorstw, nie zaszkodziła eksportowi. Japonja starać się więc będzie o racjonalną organizację rynku wewnętrznego, o zorganizowanie eksportu, przyczem równocześnie przemysł japoński będzie ulegał ewolucji w kierunku centralizacji i ulepszenia metod produkcji.

Wystawa książki sowieckiej w Warszawie

Wystawa książki sowieckiej w Warszawie nie jest pierwszą tego typu organizowaną zagranicą przez Międzynarodową Knigę. Podobne wystawy były już zorganizowane w Nowym Jorku, Kolonji (wystawa prasy), Wrocławiu, Paryżu(wystawa sztuk dekoracyjnej) etc.

Na wystawie warszawskiej zebrano około 2 tys. książek, wydanych w ciągu ostatniego 1½ roku przez sowieckie instytucje wydawnicze.

Główny nacisk położono na książkę piękną, a więc artystyczne wydawnictwa klasyków rosyjskich, ilustrowane przez najznakomitszych grafików i rysowników Faworskiego, Krawczenkę, Gonczarowa, Kuzmina, Lebiediewa i zastępy innych, książki dla dzieci i książki o sztuce, z których większość to dzieła wysokiego kunsztu wydawniczego.

W następnych działach znajdują się: wzorowe książki naukowe specjalne: medyczne, techniczne i inne z przejrzystemi tablicami i wykresami, dalej interesujący „dział narodowościowy"— książki drukowane w 70-u językach, używanych na terytorjum ZSRR., w dziale tym uderza piękny układ graficzny książek drukowanych w alfabetach gruzińskim i ormiańskim, które wyglądają jak piękny haft o delikatnych ściegach.

Publiczność polska, która z takiem przejęciem śledziła tragiczny przebieg bohaterskiej wyprawy „Czeluskina" z zainteresowaniem ogląda także dział literatury polarnej — wydawnictwa naukowe i poularne oraz pamiętniki wypraw polarnych razem z ostatnio wydanemi reportażami o przygodach „Czeluskinowców",

Oddzielnie wystawione zostały ostatnio wydane mapy geograficzne oraz plakaty, wreszcie obszerny jest dział czasopism, głównie artystycznych.

Także zmartwienie

Wystarczy przejść się ulicą i przyglądać uważnie. Aż po gardło ma się po takim spacerze niedoli ludzkiej. Niedoli wszelkiego gatunku i rodzaju. Na rogu blade dziecko wyciąga dłoń, rozglądając się lękliwie, czy nie ukaże się znagła policjant, nie przepędzi. Chłopak o zapadłej piersi tłucze w rozpalony bruk bosemi piętami, wywrzaskując tytuły dzienników. Z za firaneczki w oknie suteryny wygląda posępna twarzyczka. Skrofuły, gruźlicze wrzody, strupy. Ano, nic dziwnego. Pod względem śmiertelności dzieci stoimy przecież na trzeciem miejscu, po Afryce i wyspie Malcie.

To znaczy, że najwięcej dzieci umiera w dalekiej Afryce. Czarnych brzdąców, które nie doczekają się nigdy żywota dorosłego człowieka. Małych Murzynków, o których wzruszające historje czytało się w książkach za dziecinnych lat.

I nie myślcie, że nie istnieją u nas ludzie, z sercem pełnem współczucia. Że ograniczyliśmy tak dalece swój horyzont, że nie widzimy nic, poza ciasnym kręgiem własnego podwórka. O, nie! Rok rocznie wysyła się pieniądze, rok rocznie płyną szeroką falą grosze do Afryki, dla małego Murzynka. Gorąco, suggestywnie, nieodparcie nawołuje się, namawia, wzywa. Dalejże, bezrobotny, daj choć grosz z otrzymanej zapomogi! Dalej, wdowo w wyszarzanej chustce, wysupłaj drżącemi palcami wytarty pieniążek! Dalej, ty, po wypłacie, pamiętaj o Murzynku w Afryce! Z brzękiem padają grosze. Dla małego Murzynka w Afryce.

Może poto, żeby obuł poranione nogi? Żeby sobie kupił lekarstwo? Żeby mógł spać w jakiemś możliwem mieszkaniu, żeby mógł zrzucić z siebie cuchnące łachmany?

Nie. Naszych wrażliwych serc nie obchodzą takie przyziemne sprawy. Chodzi o całkiem coś innego. O to, że „liczne sekty w Afryce szerzą wśród Murzynów jad swojej szkodliwej nauki", i że „mamy jeszcze w Afryce miljony dusz, które nie znają..."

Dla tych „miljonów dusz" wyciąga się sierocy i wdowi grosz. Żeby potem głosić z triumfem: „znów pięćdziesięciu bojowników udało się do Afryki".

Bo u nas niema nędzarzy, którymi mo żnaby się zająć. Niema chorych, których należałoby pielęgnować. Niema bezdomnych dla których należałoby postarać się o dach nad głową. Niema dzieci bez opieki, wyrastających na przestępców i zbrodniarzy. Niema bezrobotnych, padających na ulicy z głodu.

My mamy wszystko, opływamy we wszystko. Jesteśmy syci, dostatnio odziani, zaopatrzeni. Jesteśmy zamożnym narodem, który może sobie pozwolić na luksus zbawiania dusz małych Murzynków w Afryce. Toteż liczne wydawnictwa „budzą ofiarną miłość" dla dalekich czarnych bliźnich. Ofiarną, to znaczy taką, która daje. Z uszczerbkiem dla siebie, z uszczerbkiem dla własnych dzieci daje na to, by jeszcze więcej sytych i beztroskich „bojowników" wędrowało do Afryki.

Tego co jest blisko, co na każdym kroku bije w niebo okrzykiem rozpaczy, co się przemocą pcha w oczy, można wogóle nie widzieć. Wystarczy skromnie spuścić powieki i zatopić się w rozmyślaniu o czarnym Murzynku w Afryce, który niema większego zmartwienia, niż to, że przed śmiercią nie zdążył „poznać"...

A o tem, jak w praktyce wygląda owo „bojowanie", nie wiedzą przecież ci, od których bierze się pieniądze. Oni nie czytają książek, ani gazet. Uwierzą nadobnym słowom, uwierzą miodowym obietnicom, dla zbawienia własnej duszy postarają się zbawić duszę czarnego bliźniego.

Że z kwitnących osad pozostała smętna ruina, że razem z białym człowiekiem zawitała na afrykański brzeg choroba, nędza i zbrodnia, że w misjach wyzyskuje się w nieprawdopodobny sposób pracę Murzyna, to są rzeczy, o których się nie mówi. To jest przecież tak daleko, że nie sprawdzi tego ani zalękniona widmem piekła kobiecina, ani ogłupiały z rozpaczy bezrobotny, ani zaharowany pracownik. Z dobrą wiarą, z pobożnem westchnieniem dadzą ostatni pieniądz

Na ciemnocie, na nieuświadomieniu żerują rozliczne pisemka, drukujące łzawe nowelki i szkice o sielance afrykańskiej.

Głupstwo bezrobocie.

Głupstwo nędza

Głupstwo straszliwy upadek, w jakim znajduje się dziś człowiek pracy. Najbardziej palącem, najbardziej żywotnem zagadnieniem jest to, jak zwyciężyć konkurencję „licznych sekt, szerzących w Afryce jad zgubnej nauki".

WANDA WASILEWSKA.

Koszule szczęścia

KOSZULE SZCZĘŚCIA.

W ostatnim numerze „Świata" znajdujemy następującą notatkę:

„Świat żyje pod znakiem... koszul. Są czarne, brunatne, niebieskie, różowe, srebrzyste, — cała gama kolorów. One mają przynieść szczęście narodom. Gdy tylko większość obywateli umunduruje się w.. koszule, ład, dobrobyt, stabilizacja staną się udziałem każdego narodu zosobna, a więc i całego świata w zespole. Nawet można będzie obyć się bez większości, byle sprężyści posiadacze kolorowych koszul osiągnęli władzę. W ich rękach jest szczęście narodów.

Gdy słyszy się lub czyta te zapewnienia, mimowoli przypomina się ów nieszczęśliwy, legendarny król — co rozesłał dworzan, by przynieśli mu koszulę człowieka szczęśliwego. Znamy treść tej opowieści.

Dworzanie znaleźli szczęśliwego człowieka, ale... był on bez koszuli. Nie miał żadnej — ani czarnej, ani brunatnej ani niebieskiej, ani różowej — a mimo to twierdził, że był szczęśliwy".

Wielu obywateli Polski również nie ma koszul, ale szczęśliwymi bynajmniej nie są.

w. cz.

Niedyskrecje...

Na łamach jednego z dzienników londyńskich ukazał się sensacyjny artykuł znanej artystki filmowej Poli Negri o tem, jak kopnęła.., premjera angielskiego Mac Donalda za to że chrapie w nocy.

„Odbywając swe tournee po Anglji— pisze Pola Negri — zatrzymałam się również w Birmingham. Zamieszkałam tam w jednym z najbogatszych hoteli. Zmęczona położyłam się do łóżka; nie mogłam jednak w żaden sposób zasnąć — z za ściany, z przyległego pokoju rozlegało się niemożliwie głośne chrapanie, które trwało bez przerwy. Mimo zmęczenia nie mogłam zmrużyć oka.

Męczyłam się cierpliwie całą godzinę, wierząc, że mój nieznajomy sąsiad jednak przestanie z czasem tak głośno chrapać. Wkońcu straciłam cierpliwość. Zaczęłam pukać do ściany. Pukałam co raz mocniej. Nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Mój sąsiad w dalszym ciągu smacznie chrapał.

Przyszło mi wówczas na myśl, że tym, który chrapie jest może jakiś dowcipniś z mojej bandy. Przypuszczałam, że chce mi w ten sposób zrobić kawał. Nie wierzyłam, by człowiek normalny mógł stale tak głośno chrapać. Włożyłam szlafrok, zabrałam ze sobą bucik i wyszłam na korytarz.

Zauważyłam wnet, że drzwi do pokoju mojego chrapiącego sąsiada nie są zamknięte na klucz. Cicho je otworzyłam i wkradłam się do pokoju. Wąska smuga światła oświetlała jeden kąt pokoju. Na łóżku leżał jakiś mężczyzna, spał jak zabity i chrapał. Był przykryty kołdrą przez głowę. Nie wahałam się długo, zdenerwowana cisnęłam w śpiącego trzymany w ręce bucik.

Mężczyzna przebudził się i krzyknął. Szybko zapalił lampę. Byłam zdumiona, gdy stwierdziłam, że bynajmniej nie miałam przed sobą człowieka z mojej bandy, lecz całkiem obcego.

Spojrzałam na niego jeszcze raz i jeszcze bardziej się zdumiałam. Jednak ten człowieka już nieraz widziałam! Twarz bardzo znajoma! Ale skąd? Ach tak! Przypominam sobie. Widziałam fotografję tego człowieka w gazetach i pismach ilustrowanych. Zawstydziłam się niezmiernie i nie mogłam nawet wydobyć z siebie kilku słów usprawiedliwienia. Jąkałam się i wreszcie szybko opuściłam pokój.

I znów nie mogłam zmrużyć oka. Męczyło mnie teraz pytanie, kim też może być ten tak głośno chrapiący człowiek? Wydawał mi się przecież tak znany! W pewnej chwili osłupiałam poprostu. Przypomniałam sobie: owym człowiekiem był premjer brytyjski, Ramsay Macdonald!

Zrana pobiegłam szybko do kancelarji hotelu i przejrzałam książkę meldunkową. Tak jest, nie myliłam się. Niestety, nie myliłam się!

Po pewnym czasie — opowiada w dalszym ciągu Pola Negri — przybyłam do Londynu. Zaproszono mnie na jakiś bankiet dyplomatyczny. Przy tej sposobności przedstawiono mnie oficjalnie premjerowi Mac Donaldowi. Nie mogłam się powstrzymać i przypomniałam premjerowi ów incydent w hotelu birmingamskim.

Mac Donald roześmiał się serdecznie i powiedział mi, że chrapanie jest jedną z jego wad, której nie może się pozbyć. Żaden środek nie pomaga. Jego córka Isabell również czyni mu nieraz z tego powodu wymówki, ale niema na to rady.

Gdyśmy się pożegnali, Mac Donald powiedział do mnie: **„Niechaj ta drobna historyjka pozostanie między nami"**.

**

Jak widzimy, „drobna historyjka" nie pozostała jednak wyłączną tajemnicą Mac Donalda i Poli Negri. Wybitna artystka nie odznacza się, widać, dyskrecją, skoro opisała całe zajście w prasie angielskiej.

W Niemczech nawet i psy muszą być niemieckie

W Niemczech dochodzą do coraz bardziej dziwacznych pomysłów w dziedzinie przestrzegania teorji rasizmu.

Ostatnio minister rolnictwa nakazał poszukiwanie „psa czysto niemieckiego pochodzenia". Po miesiącach pilnej pracy komisja wyznaczona dla tych celów oświadczyła, że psem czysto niemieckim jest dog oraz foksterjer ostrowłosy. Reszta to „kundle".

Biedne, smukłe charty, wspaniałe wilki, buldogi, które dotychczas chełpiły się swą rasą, będą teraz w pogardzie w krainie Hitlera, nie są czystego pochodzenia... niemieckiego.

Żadnego spisku nie było tylko „zaskoczenie" pułkowników?

Austrjacka prasa dollfussowska przynosi sensacyjne rewelacje o sobotnich morderstwach w Niemczech. „Wiener Zeitung" donosi, że nieprawdą jest twierdzenie, iż Hitler nakrył konferencję spiskowców i aresztował ich, w rzeczywistości bowiem Schneidhubera i Schmidta aresztowano w monachijskiem ministerstwie spraw wewnętrznych, Roehma i Heinesa w Wiessee, gdy znajdowali się w łóżkach w towarzystwie ich kochanków, Ernsta w Bremie, a hr. Spretiego i Heydebrecka w „Brunatnym Domu" w Monachjum. — Pierwszych zastrzelonych siedmiu przywódców zamordowała „Czarna Sotnia", tak zw. „Rollkomando" hitlerowskie. Roehm bynajmniej nie wydał rozkazu do wyjścia na ulicę, a miał tylko zamiar przez opór bierny przeciwstawić się rozwiązaniu armji brunatnej. Hitler nosił się z zamiarem unieszkodliwienia swoich paladynów od chwili, gdy Reichswehra postawiła ultimatum, którego ofiarą padł generał Reichenau. Chodziło mu o to, aby uprzątnąć ludzi, którzy go mieli zupełnie w ręku i mogli go skompromitować. Goering zaś skorzystał z okazji, aby się załatwić ze swoimi wrogami z kół „Klubu Panów". Prezes tego klubu hr. Alvensleben został rozstrzelany, tak samo adjutant osobisty b. kronprinca br. Mildner.

* * *

Zarówno komunikaty oficjalne, obwieszczenia dowódcy Reichswehry generała Blomberga, pisma odręczne prezydenta Hindenburga, jak wreszcie wielka mowa, wygłoszona przez Goebbelsa w radju niemieckiem w sobotę — wszystko usiłuje przedstawić Adolfa Hitlera jako nieustraszonego bohatera, który stanął oko w oko z największem niebezpieczeństwem i własnoręcznie zdławił przygotowywany zamach stanu. W rzeczywistości jednak przebieg wypadków był inny, aczkolwiek nie mniej dramatyczny. W piątek o godzinie 12 w nocy „Führer" spotkał się w Godesbergu pod Bonn z ministrem propagandy Goebbelsem. Ten opowiedział mu szczegóły, które Hitlera pchnęły do „czynu". Goebbels wygłaszał w ciągu ostatnich dwu tygodni najradykalniejsze przemówienia i przeciwko niemu zwrócona była głównie mowa Papena w Marburgu. Gwiazda Goebbelsa po niefortunnej kampanji przeciwko krytykom i malkontentom zaczęła zachodzić. Można było przypuszczać, że należy on do radykałów i że stawiać będzie na kartę „drugiej rewolucji", gdy tylko przyjdzie do wniosku, że skok z okrętu rządowego nie jest połączony z żadnem ryzykiem. — Z tego też względu strona przeciwna zbliżyła się, acz bardzo ostrożnie do Goebbelsa.

Mimo tych obaw i ostrożności powiedziano widocznie Goebbelsowi za dużo o tem, co się dzieje w otoczeniu Roehma, bowiem nagle w Godesbergu był on w stanie podać szereg konkretnych szczegółów, które były kroplą, przepełniającą czarę cierpliwości Hitlera.

Odwrót Goebbelsa da się wytłumaczyć jedynie tem, że w międzyczasie dowiedział się on o stanowisku Reichswehry, która chwilowo wolała optować na rzecz Hitlera, by nie zachwiała się cała budowla państwowa.

I oto kanclerz wraz ze zdrajcą Goebbelsem poleciał w nocy do Monachjum. Przybył o brzasku, znajdując przedewszystkiem zapewnione poparcie Reichswehry, którą utrzymał przy Hitlerze posiadający z nią dobre stosunki namiestnik Bawarji, gen. Epp. Hitler udał się natychmiast do brunatnego domu i stamtąd cały dzień kierował akcją.

Aresztowanie wysokich dowódców szturmówek i ujęcie Roehma i Heinesa w Bad Wiessee bynajmniej jednak nie były przeprowadzone przez niego osobiście. Bał się ryzyka, związanego ze spotkaniem jeszcze raz z pachołkami oko w oko, bowiem nikt nie mógł wiedzieć, czy ich ostatnią odpowiedzią nie będzie kula rewolwerowa, wymierzona w „Führera".

Zamiast niego działał człowiek, który już bardzo długo z niepokojem czekał na tę chwilę. Był to major Walter Buch, który na czele „czarnej sotni" wtargnął do Roehma i innych dowódców, zaaresztował ich i kolejno w koszarach SS zamordował. — Walter Buch, przewodniczący potężnej „Reichsschuli" najwyższego sądu partyjnego, działającego jako sąd kapturowy, był już od lat za wykluczeniem Roehma z partji i wielokrotnie usiłował wahającego się Hitlera wzburzyć przeciwko szefowi sztabu. Dla Bucha, na którego rozkaz już niejeden „zdrajca" w łonie partji został zgładzony, ta egzekucja stanowiła zadanie, którego podjął się z niekłamaną radością.

Tymczasem Hitler oczekiwał w brunatnym domu na wiadomości, rozmawiając telefonicznie z Goeringiem, który podjął się zrobienia porządku w Berlinie. Gdy go zawiadomiono, że siedmiu najwyższych dowódców szturmówek można wykreślić z listy żyjących, Hitler wybuchnął histerycznym płaczem, zapewniając, że nie chciał, aby jego rozkazy zostały w ten sposób wykonane.

Ale jak zwykle, szybko przyszedł do siebie, aby następnie udzielić szeregu zręcznych wskazówek co do propagandy. Razem z Goebbelsem ułożona została bohaterska legenda o osobistej odwadze i sile Hitlera, którą już w godzinach popołudniowych rozkolportowano po całych Niemczech i puszczono w świat.

SZŁO O TAJEMNICĘ PODPALENIA REICHSTAGU?

Dzienniki paryskie z „Temps" na czele oświadczają, że istotną przyczyną wypadków ubiegłej soboty w Niemczech było niezadowolenie w kołach szturmowców z powodu zamierzonego rozwiązania oddziałów szturmowych. Hitler obawiał się, że Roehm i inni przywódcy szturmowców przejdą do opozycji i będą mogli zaszkodzić mu rewelacjami o niemiłej dla kanclerza treści.

W związku z tem prasa paryska wskazuje na oświadczenie członka angielskiej Izby gmin, Montague, który podkreślił, że rozstrzelani przywódcy szturmowców Ernst i Heines są oskarżani — jak to wynika z „Księgi Brunatnej" — o podpalenie Reichstagu. W ten sposób nasuwa się przypuszczenie, że Hitler i Goering mieli wykorzystać okazję, aby unieszkodliwić tych wszystkich, którzy znali tajemnicę podpalenia Reichstagu.

* * *

FRANCJA PRZECIW KŁAMSTWOM NIEMIECKIM O STOSUNKACH ZE SCHLEICHEREM

Praga, 6 lipca. Agencja Havasa z kół miarodajnych dementuje doniesienie prasy niemieckiej o rzekomych stosunkach, jakie miały istnieć między rządem francuskim a zamordowanym generałem Schleicherem i z całym naciskiem podkreśla, że w wiadomości tej niema ani słowa prawdy.

HITLER WYMORDOWAŁ SWYCH PRZECIWNIKÓW Z 1923 R.

Berlin, 6 lipca. Jak ze strony zaufania godnej donoszą, w ostatnich dniach zgładzono w Niemczech nową serję osób niewygodnych lub znienawidzonych pod pretekstem należenia do spisku Roehma. Między innymi zgładzeni zostali von Kahr, premjer rządu bawarskiego z czasu pierwszego puczu Hitlera w r. 1923, generał von Lossow i były komendant policji w Monachjum pułkownik Seisser.

PAPEN USUNIĘTY

Berlin, 6 lipca. Von Papen, który wciąż jeszcze trzymany jest na uboczu i nie sprawuje żadnych czynności urzędowych, zdaje się nie wróci już na stanowisko wicekanclerza. W dniu wczorajszym kancelarja jego została opróżniona i przydzielona nowemu szefowi sztabu SA. Lutzemu.

Dollfussowski minister chciał mówić o duchu Europy

„Unja paneuropejska" w Szwajcarji kierowana przez hrabiego Coudenhove-Calergi (coś w rodzaju naszej „Unji intelektualnej") pozazdrościła widać laurów prof. Zielińskiemu i postanowiła zorganizować w Zurychu odczyt austrjackiego ministra „sprawiedliwości" dra Kurta Schuschnigga.

Pan ten, ponoszący bezpośrednią odpowiedzialność za wszystkie gwałty dokonywane pod pokrywką sądów i śledztwa po zakończeniu walk lutowych, za bezprawne więzienie ludzi, przeciw którym niepodobna skonstruować aktu oskarżenia, za skazywanie kobiet na lata więzienia za przyniesienie kawałka chleba mężowi w czasie walk lutowych, posterunek policji w przedsionku szpitala, w którym kona na raka sędziwa Adelajda Popp, by nie uciekła, gdyby jej się trochę lepiej zrobiło na krótko przed śmiercią, za ostatnie zniesienie sądów przysięgłych i zniesienie niezawisłości sędziów zawodowych — miał wygłosić odczyt nawet nie o „ideologji" chrześcijańsko-socjalnej, ale o **„Duchu Europy"**.

Nie jest to omyłka druku. Właśnie tensam Schuschnigg, który odmówił ułaskawienia sparaliżowanej tow. Wallischowej, skazanej na rok więzienia za przyniesienie jadła swemu mężowi, który wbrew protestom całej kulturalnej Europy, nietylko socjalistów, przetrzymuje od 5 miesięcy w więzieniu ciężko chorego tow. Seitza, choć nie jest w stanie znaleźć żadnych podstaw do wytoczenia mu procesu — właśnie on miał pouczać Szwajcarów o „Duchu Europy".

Niezwykły ten odczyt miał się odbyć w środę 4 b. m., **nie odbył się jednak.** Poruszenie w społeczeństwie zurychskiem na wieść o zamierzonej prowokacji było tak wielkie, że „paneuropejczycy" zlękli się i odczyt odwołali. Panowie ci omylili się o jakieś 10 stuleci. To tylko w Niemczech i Austrji ożył duch Europy z dziesiątego wieku. Szwajcarja żyje w dwudziestym. **W. J. G.**

STRACH PRZED MOGIŁĄ

W tych dniach do sanatorjum, w którem leczy się znajdująca się na „urlopie zdrowotnym" z więzienia wdowa po Kolomanie Wallischu, przybył przedstawiciel władz i zaproponował tow. Wallischowej zwrot jej skonfiskowanych mebli, o ile zgodzi się na ekshumację zwłok swego męża z cmentarza w Leoben i spalenie ich w krematorjum wiedeńskiem.

Powodem tego kroku jest fakt, że mogiła Kolomana Wallischa stała się celem pielgrzymek dla styryjskich chłopów i robotników. Nawet górale przychodzą z dość daleko położonych okolic niosąc naręcza kwiatów alpejskich na grób bohatera.

„Zwycięzcom" działa to na nerwy, więc pragnęliby się pozbyć tej mogiły, jakby wraz z nią zniknąć mogło wspomnienie Kolomana Wallischa.

Tow. Wallischowa stanowczo odmówiła zgody na naruszenie wiecznego odpoczynku swego męża, mimo to robotnicy strzegą grobu dniem i nocą lękając się bezprawnego porwania zwłok.

Z DNIA

MŁODY CZŁOWIEK RZUCIŁ SIĘ POD TRAMWAJ

26-letni człowiek jak sam powiada: zdrów i silny, chcący i mogący pracować, rzuca się na ulicy Krakusa pod tramwaj, szukając w śmierci ucieczki przed nieznośnem życiem. Obrazek w większych miastach, można powiedzieć, codzienny. Czy bezrobotny upadnie na ulicy z głodu, czy zrozpaczona matka porzuci dzieci, czy desperat szuka ostatniego rozwiązania: śmierci — wszystkie te objawy świadczą o strasznem położeniu klasy robotniczej. Zresztą przyznać należy, że nietylko tej klasy — czytamy codzień o samobójstwach kupców, którzy musieli rzucić warsztat pracy i jedyny sposób swego utrzymania.

A wszystko to przechodzi bez większego wrażenia. Przeczyta się notatkę w gazecie, człowiek o miękkiem sercu zrobi sobie ulgę zapomocą westchnienia a życie idzie dalej. Co tam bezrobotny ślusarz czy kupiec bez sklepu — są, zdaje się, ważniejsze rzeczy na świecie, które wprawdzie także nie są nowością w erze powojennej, ale bądźcobądź wywołują silniejszą emocję i są silniejszą pobudką do zastanowienia się nad wartością życia ludzkiego.

Tramwaj czy trunek — oto ostatnie środki, jakie społeczeństwo ma dla tych, którym nie może czy nie chce dać możności przysłużenia się mu swą pracą. Wogóle praca to dziś artykuł mało pokupny.

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

—o—

STRAJK WŁOSKI W FUTROPOLU W KRAKOWIE

Już przed trzema tygodniami robotnicy firmy „Futropol" porzucili pracę domagając się wypłaty należnych sobie zaległości dochodzących do 10.000 zł. Wszystkie przyrzeczenia inż. Bachorza w inspekcji pracy spełzły na niczem wobec czego robotnicy postanowili wrócić do fabryki i rozpocząć strajk włoski.

Już 3 dni siedzą zrozpaczeni robotnicy dzień i noc o głodzie w lokalu fabrycznym. 2 b. m. dy-

rekcja sprowadziła policję lecz rozsądny komendant z IV komisarjatu wysłuchawszy robotników, policję cofnął, a robotnicy pozostali.

Robotnicy jaknajchętniej wykończą zamówienią dla dyrekcji kolejowej byleby zostali zapłaceni, bo wszak dyrekcja kolei płaci „Futropolowi". Spodziewać się należy, że starostwo grodzkie zastosuje w tej sprawie § 59 o karach za wstrzymywanie robotnikom należnych zarobków.

Z Rady m. Krakowa

(DOKOŃCZENIE SPRAWOZDANIA)

Na czwartkowem posiedzeniu Rady m. Krakowa jak już pisaliśmy, toczyła się obszerna dyskusja nad przepisami kanałowemi dla m. Krakowa, w której oprócz radnego tow. dr. Rosenzweiga przemawiali radny tow. dr. Schreiber oraz szereg radnych sanacyjnych.

W części przepisów ogólnych projekt przewiduje, iż w terminie jednego roku od dnia wejścia ich w życie, każda nieruchomość zabudowana, położona przy ulicy lub placu, w którym kanał gminny istnieje, powinna być przez właściciela skanalizowana i przyłączona do sieci kanalizacji gminnej. Za korzystanie z tej sieci przewidziane są opłaty, które uiszczać będą tak właściciele nieruchomości przyłączonych, jak i nieprzyłączonych. Wysokość tych opłat będzie wynosiła z nieruchomości zabudowanych, podlegających stałej opłacie wodociągowej 40% tej opłaty; z nieruchomości zabudowanych, zwolnionych od stałej opłaty wodociągowej, 40% opłaty za wodę; nieruchomości niezabudowanych, przyłączonych do sieci kanalizacji gminnej po 10 gr., a w dzielnicach od IX—XXI po 1 groszu od 1 m. kwadr. powierzchni.

W czasie głosowania okazało się, że wszyscy radni głosowali za uchwaleniem przepisów kanałowych dla m. Krakowa, poczem prez. dr. Kaplicki oświadczył, że z przyjemnością konstatuje, iż poraz pierwszy w kadencji obecnej Rady była zupełna jednomyślność w powzięciu uchwały. **W głosowaniu nad dodatkami tow. dr. Rosenzweiga i rezolucją, aby z nadwyżki dochodu wybudować dom dla bezdomnych, i dodatki i rezolucja upadły głosami sanacyjnych radnych.**

W związku z powyższą uchwałą znalazła się kwestja utworzenia przedsiębiorstwa pod nazwą: „Gminne wodociągi i kanalizacja". Ten punkt porządku dziennego uchwalono.

Następnie uchwalono en bloc cały szereg spraw, jak zabudowania gruntów, rozliczenie kosztów urządzenia oświetlenia elektrycznego i gazowego i t. d.

Wreszcie na wniosek „komisji matki" dokonano uzupełniających wyborów do komisyj Rady miejskiej. I tak uzupełniono komisje:

Komisja dla spraw gospodarczych: inż. Henryk Dudek, em. dyr. Władysław Morawiecki i Mieczysław Suchoń; komisja skarbowo-budżetowa: Stanisław Świerkosz; komisja prawnicza: dr. Józef Gabryelski, dr. **Michał Schuldenfrei**; komisja oświatowa: dr. Stanisław Łukasik, dr. Antoni Korczyński, **Ludomir Lehman**, radny Witold Ostrowski w miejsce śp. Schroedera i Tadeusz Kowalik w miejsce śp. dr. Szyszki; komisja opieki społecznej: Tadeusz Dalewski, Stanisław Koperny, mgr. Władysław Sowa, **dr. Wanda Szymańska**; komisja budowlana: inż. Tadeusz Gliński, **Jan Sawicki**, Teofil Zwoliński; komisja aprowizacyjna targowa: Stanisław Kusek, Kazimierz Ogonowski, **Jan Packan**; komisja zdrowia publicznego: radny Antoni Jarosz, inż. Akiwa Buchner, dr. Maurycy Epstein, **Franciszek Kubanek**; komisja dyscyplinarna zastępca **dr. Bolesław Drobner**.

W skład komisji rewizyjnej weszli: przewodniczący: Stanisław Kochanowski, dyr. pow. Kasy Oszczędności, zast. przewodniczącego dr. Bolesław Korolewicz, członek dr. Wincenty Bogdanowski.

Ponadto uzupełniono **delegacje stałe Rady miejskiej**. Do Rady Szkolnej wszedł w miejsce śp. dr. Szyszki Jan Dziedzic, do fundacji Chronowskich w miejsce Stefana Malika wszedł Antoni Jarosz, a do sądu konkursowego nagrody literackiej wszedł poseł Marjan Dąbrowski w miejsce śp. Schroedera.

Do powyższych komisyj weszły osoby z poza Rady miejskiej i z Rady miejskiej.

W końcu prez. dr. Kaplicki odpowiedział na kilka interpelacyj w sprawie skrapiania ulic, pobytu p. Goebbelsa w Krakowie itd. poczem zamknął ostatnie przedwakacyjne posiedzenie.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

9000 ŻYDÓWEK WYJEDZIE DO PALESTYNY W CHARAKTERZE NARZECZONYCH. — Centralny wydział palestyński w Warszawie otrzymał zawiadomienie od agencji żydowskiej w Jerozolimie, że rząd palestyński udzielił pozwoleń wjazdowych do Palestyny dla narzeczonych stałych mieszkańców Palestyny. Dotychczas zarejestrowało się w agencji żydowskiej 9000 młodych żydów, zamieszkałych w Palestynie, reflektujących na przyjazd narzeczonych z Polski. W najbliższych dniach centralny wydział palestyński otrzyma kilkaset pozwoleń wjazdu dla emigrantek, które się udadzą w charakterze narzeczonych. — Dalsze pozwolenia będą wydawane w miarę zapotrzebowania.

BUNT W WIĘZIENIU W WARSZAWIE. We środę około godziny 20 grupa więźniów-kryminalistów, przebywających w gmachu więzienia karnego przy ul. Długiej 52, zaczęła dość gwałtownie demonstrować, wznosząc okrzyki przeciw służbie więziennej. Po kilkunastu minutach więźniowie zaczęli demolować cele. W kilkunastu celach pojedyńczych i gromadnych powybijano szyby, połamano prycze, porozbierano piece, przyczem kaflami i cegłami poczęto bombardować straż więzienną, która usiłowała niedopuścić do dalszych demonstracyj. Naczelnik więzienia wezwał pogotowie policyjne, które między awanturujących się więźniów rzuciło kilka bomb z gazami łzawiącemi. Bunt policja opanowała, więźniowie uspokoili się. Przybyli przedstawiciele władz bezpieczeństwa oraz sędzia śledczy wszczęli natychmiast dochodzenie, które ustaliło, że awantury rozpoczęły się na oddziale obserwacyjnym dla umysłowo chorych. Sprawę przekazano prokuratorowi Rodkiewiczowi.

ZNOWU TRAGEDJA MŁODEJ PARY. Krwawy dramat na tle romantycznem rozegrał się w mieszkaniu adw. Jerzego Rotwanda przy ul. Kredytowej 3 w Warszawie. Od wielu miesięcy pracowała tam w charakterze pokojówki 20-letnia Zofja Glistówna, do której od pewnego czasu przychodził 23-letni Józef Sokołowski, rzeźnik. Sokołowski był narzeczonym Glistówny i ślub miał się odbyć za kilka tygodni. W ostatnich dniach Sokołowski stracił pracę, wobec czego Glistówna zażądała odroczenia daty ślubu. Wczoraj wieczorem między narzeczonymi wywiązała się na tem tle ostra wymiana zdań. W pewnej chwili Sokołowski wydobył rewolwer i zaczął strzelać do narzeczonej. Glistówna usiłowała wybiec z pokoju, wówczas posypały się dalsze strzały, z których pięć zraniły uciekającą w klatkę piersiową i głowę. Po strzałach Sokołowski naładował rewolwer nowym magazynem i ostatni wystrzał skierował do siebie. — Strzał był śmiertelny, Sokołowski padł bez życia na ziemię. Tymczasem strzały zaalarmowały domowników, którzy wezwali pogotowie i policję. Lekarz stwierdził zgon Sokołowskiego i przewiózł Glistównę do szpitala, gdzie ją opatrzono. Stan jej jest bardzo poważny.

NADUŻYCIA W RZEŹNI MIEJSKIEJ W CZĘSTOCHOWIE. Śledztwo w sprawie afery, wykrytej w rzeźni miejskiej w Częstochowie, której głównym „bohaterem" jest osadzony w więzieniu Henryk Nowak, prowadzone jest w dalszym ciągu przez władze sądowo-śledcze i zatacza coraz szersze kręgi. Obecnie już stwierdzić można, że afera ta jest największą z wykrytych ostatnio w Częstochowie. Fakt, że nadużycia w rzeźni miejskiej mogły przez tyle lat uchodzić Nowakowi bezkarnie, przypisać należy terorowi, stosowanemu wobec opornych rzeźników. Aresztowany Nowak był na terenie rzeźni prawdziwym dyktatorem. Z polecenia sędziego śledczego został aresztowany b. miejski lekarz weterynarji dr. Zembal, zamieszany w aferę.

ZA POCHWALANIE ZAMORDOWANIA MINISTRA PIERACKIEGO. Donieśliśmy przed kilku dniami, że w Poznaniu aresztowany został radny miasta rolnik Ignacy Rausch za pochwalanie mordu na ministrze Pierackim. We czwartek odbył się w sądzie okręgowym w Poznaniu proces przeciw Rauschowi. Oskarżenie prokuratorskie podaje, że Rausch miał wobec listonosza Habergrüta wyrazić się: „Jednego pozbyliśmy się i to jest początek". Rausch twierdził na rozprawie, że takiego zwrotu nie użył. Sąd skazał go na rok więzienia. Rausch odpowiadał z więzienia. Wniosek obrony o zwolnienie go sąd postanowił rozpatrzeć później.

KATASTROFA NA JEZIORZE NAROCZ. Na jeziorze Narocz wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć jednej osoby. — 23 osoby z obozu Ligi morskiej i kolonjalnej na 2 żaglówkach i 7 kajakach odbywały wycieczkę. — W drodze powrotnej, koło wsi Nanosy wycieczkowicze zostali zaskoczeni przez silną wichurę. Dwa kajaki, walcząc z falami, znalazły się w odosobnieniu. W pewnej chwili kajaki te wywróciły się. Jednym z kajaków jechały dwie panie, z których jedna Szymanowska utonęła, jej towarzyszkę oraz załogę drugiego kajaku w liczbie 3 osób uratowała żaglówka, która podążyła na ratunek tonącym.

Kronika krakowska

—o—

NIEPOGODA trwa w dalszym ciągu. Przelotne deszcze, jakie nawiedzają Kraków codziennie, przyprowadzają do rozpaczy tych, którzy spędzają urlopy na plantach i w ogrodach miejskich. Niewiadomo, jak się ubrać, czy wziąć parasol, czy laskę. Doszli oni do przekonania, w myśl przysłowia japońskiego: „parasol noś i przy pogodzie" — noszą go przy sobie. A widać tych urlopników całe masy na plantach. Biedacy z braku gotówki pozostali w Krakowie. Lepiej jednak im tutaj — nie powinni narzekać. Na wsi, w czasie chlapy, musieliby siedzieć w dusznych izbach — a tu deszcz przejdzie, można swobodnie przejść się.

RUCH NA DWORCU KOLEJOWYM ciągle jeszcze jest wielki. Wiele osób wyjeżdża jeszcze na wywczasy. Dużo przejezdnych do „badów", zatrzymuje się w Krakowie i zwiedza jego zabytki. Każden przyjeżdżający pociąg do Krakowa, wyrzuca jakąś większą lub mniejszą grupę wycieczkowiczów, którzy gromadą udają się z dworca do miasta. Ruch na dworcu jest wielki.

NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM zakończyły się już wykłady na wszystkich fakultetach. Sale opustoszały, kończą się egzaminy. Młodzież prawie wszystka opuściła mury Krakowa, aby odpocząć po trudach przebytego roku i egzaminach. Egzaminy roczne wypadły dosyć dobrze. Na wydziale prawa egzaminy poszły nieco gorzej. „Ucięło" moc ludzi, szczególnie na I roku. Za kilka dni zamkną się podwoje uniwersytetu aż do października.

ZWIEDZANIE WSPANIAŁYCH ZABYTKÓW I PAMIĄTEK ŚWIĄTYNI MARJACKIEJ, wielkiego ołtarza Wita Stwosza, malowideł Kulmbacha, rzeźb i pomników (z omówieniem przeszłości kościoła na podstawie najnowszych badań) odbędzie się dziś w sobotę jako 17 wycieczka nauk. Tow. miłośników Krakowa pod kier. dra Jerzego Dobrzyckiego. Zbiórka o godz. 3'30 popoł. na placu Marjackim.

BUDOWA LINJI TRAMWAJOWEJ DO CMENTARZA RAKOWICKIEGO postępuje naprzód. Na przestrzeni od ul. Lubicz do ul. Topolowej wre praca w całej pełni. Prowadzone są roboty ziemne celem przygotowania podkładu dla ułożenia drugiego toru. Robota ta jest bardzo skombinowana i prowadzona jest w ten sposób, aby nie przerwać ruchu tramwajowego na tym odcinku. Po pokonaniu tej pracy, dalsze roboty pójdą szybko, gdyż żadnej przeszkody nie będzie przy położeniu dwutorowych szyn od ul. Topolowej aż do bram cmentarza. Równocześnie na dalszym odcinku ul. Lubicz wre praca nad położeniem drugiego toru odnogi linji Salwator—Topolowa. Spodziewać się należy, że po przygotowaniu jezdni, za kilka tygodni będzie się układać i montować szyny na obu odcinkach.

PRZESTROGA DLA LOKATORÓW I SUBLOKATORÓW. Jak doniosły dzienniki, właściciele realności czynią ponowne starania o zniesienie ustawy o ochronie lokatorów a w szczególności, ażeby w miarę opróżniania się mieszkań w starych domach — mogli wynajmować nowemu lokatorowi na podstawie dobrowolnej umowy — rozumie się, na samowolnych warunkach i za wyższym czynszem. Następnie domagają się, ażeby sublokatorzy byli wyjęci z pod ustawy o ochronie lokatorów — a wkońcu dążą do znacznego ograniczenia moratorjum dla bezrobotnych lokatorów. Właściciele realności nie liczą się zupełnie z obecnemi ciężkiemi warunkami materjalnemi — w jakich żyje ogół lokatorów. — Im jest to obojętne, byle tylko oni nie ponieśli w swych dochodach żadnego uszczerbku. To też Związki Lokatorskie w obronie zagrożonych lokatorów i sublokatorów czynią odpowiednie starania, ażeby w najbliższym czasie zwołać do Warszawy zjazd reprezentantów lokatorów i sublokatorów — a to celem przeciwstawienia się nieuzasadnionym żądaniom właścicieli realności. Zagrożeni jednak lokatorzy i sublokatorzy powinni sami zrozumieć

swoją zagrożoną egzystencję i we własnym swym interesie poprzeć solidarnie usiłowania Związków lokatorskich — i w tem przekonaniu wzywamy wszystkich lokatorów do gremjalnego przystępowania na członków Związku Lokatorów, plac Matejki l. 3 — ażeby wspólnemi siłami bronić, zagrożonego dachu nad głową — oraz poprzeć wszczętą dalszą akcję o obniżkę czynszów tak w starych jak i nowych domach.

DYŻURY LEKARZY 7 lipca noc: 1) dr. Bauminger-Strauchen Ida, Dietla 60, tel. 117-17; 2) dr. Ćwikliński Alfred, Kraszewskiego 12, tel. 102-71; 3) dr. Eibenschütz Stanisław, Radziwiłłowska 7, tel. 109-01; 4) dr. Walewski Stanisław, Łobzowska 27, tel. 155-50.

UPROSZCZENIE PRZEPISÓW MELDUNKOWYCH. Rozporządzenie min. spraw wewnętrznych o meldunkach, zawiera pewne zmiany, w kierunku uproszczenia meldunków w takim zakresie, w jakim okazało się to możliwe z chwilą, gdy założone zostały rejestry mieszkańców. Gminy są upoważnione do wprowadzenia uproszczonych i skróconych formularzy meldunkowych z dopuszczeniem meldowania na jednym formularzu członków rodzin. Zarządy gmin wiejskich zostały upoważnione do przyjmowania ustnych meldunków w wypadkach, gdy ze względu na warunki lokalne uznają to za wskazane.

ULGI NA PRZEWÓZ ŁODZI POCIĄGAMI. Celem ożywienia turystyki wodnej przyznało min. komunikacji daleko idące ulgi na przewóz łodzi wioślarskich i żeglarskich w pociągach pospieszno-towarowych a także i osobowych. Wioślarze przy transporcie łodzi, korzystać będą z ulg wynoszących do 75 proc. taryf normalnych. Wielkie łodzie nie mieszczące się w wagonach krytych, mogą być nadawane jako przesyłki pospieszno-towarowe.

ZGRAJA RABUSIÓW NA RYNKU KRAKOWSKIM. Na targach krakowskich we wtorki i piątki, szczególnie w rynku głównym, grasują wśród publiczności i sprzedających podejrzane indywidua, które okradają sprytnie szczególnie panie. Zgraja wyrostków otacza swą ofiarę i robi „ruch". Zanim się ich ofiara spostrzeże, opryszki znikają, a jej brak torebki. Powtarza się to w każden dzień targowy. Służba bezpieczeństwa nie wgląda w te sprawy. Gdy kogoś okradną, publiczność staje wobec tego faktu bezradnie, gdyż policjanta nie można znaleść, a złodziej tymczasem spokojnie „niknie" w tłumie i dalej bez obawy uprawia swój „intratny" zawód. Zdarza się często tak, że zgraja złodziei targowych otacza kobietę wiejską, sprzedającą przyniesiony na targ towar i wszczyna awanturę. Kobieta w końcu spostrzega, że towar znikł, zabrali go opryszki. I to się dzieje na rynku krakowskim, pozostającym bez żadnej opieki służby bezpieczeństwa. Możeby odpowiednie władze wglądnęły w tę sprawę i zarządziły odpowiednie zabezpieczenie kupujących i sprzedających przed rabusiami cudzego mienia.

WŁAMANIE DO SKLEPU SPOŻYWCZEGO. Onegdaj w nocy dokonano włamania do sklepu spożywczego przy ul. Wałowej 3 za pomocą skręcenia kłódki u drzwi. Splądrowawszy sklep, złodziej skradł gotówkę w kwocie 300 zł. oraz towary spożywcze i wyroby tytoniowe łącznej wartości 700 zł.

KRADZIEŻ ROWERU. Nieznany sprawca skradł rower męski marki „Waffenrad" wartości 320 zł. na szkodę Marjana Kowalskiego. Kradzież popełniona została w sieni domu pod l. 19 przy ul. Czystej, gdzie Kowalski pozostawił rower bez nadzoru.

AMATOR NACZYŃ KUCHENNYCH. Stanisław Sobczyk (lat 20) wszedł do kuchni przy ul. Krupniczej 9 i skradł na szkodę Katarzyny Klimczyk naczynia kuchenne. Domownicy przytrzymali Sobczyka, wychodzącego z kuchni ze skradzionem naczyniem i oddali go w ręce policji.

UWAGI

—o—

POEZJA ŚWIĘTA HUCULSZCZYZNY I CODZIENNA RZECZYWISTOŚĆ

W sobotę i niedzielę odbywać się będzie na Huculszczyźnie szereg imprez, mających na celu ściągnięcie do tego prześlicznego zakątka kraju turystów z całej Polski. W tych dniach uruchomione będą pociągi popularne, a na miejscu pokazywane będą folklorystyczne ecchy tego kraju, a przedewszystkie — jak zapewniają afisze propagandowe — „orszaki weselne, trembity, fujarki, oryginalne tańce itp.".

Wszystkie te pokazowe imprezy odbędą się w Worochcie i Żabiem. Te dwie miejscowości i zapewne jeszcze parę innych letnisk odczują zwiększony napływ letników i może w tym lub innym pensjonacie poprawi się stan finansów. Barwne widowiska huculskie i piękno ich artystycznych wyrobów oczarują niewątpliwie niejednego widza ale co na tem uzyska ludność huculska, znajdująca się w beznadziejnem materjalnem położeniu? I dlatego też w tych dniach robionego entuzjazmu trzeba stwierdzić, że położeniem Huculszczyzny nie można zajmować się tylko „od święta", tej ludności musi się przyjść z bardziej konkretną pomocą. Z poza kulis barwnych widowisk przeziera bowiem nieprawdopodobna nędza, będąca chlebem codziennym każdego niemal hucuła. I niema już tutaj mowy o brakach, czy małem konsumowaniu soli, o nieużywaniu zapałek, mydła itp. — w chatach huculskich rozsiadł się ordynarny, zwyczajny głód, który w szeregu miejscowości powoduje stałe wybuchy tyfusu i innych chorób. Od czasu do czasu tylko prasa ukraińska przynosi alarmujące wezwania do przyjścia z pomocą głodującej Huculszczyźnie i na tych wezwaniach albo i na skromnych datkach cała pomoc kończy się. Czynniki rządowe przychodzą z propagandą święta i piękna krajobrazu, a Huculszczyzna domaga się nie świąt, ale troskliwej opieki i pomocy na dłuższą metę.

Wrzenie rewolucyjne w Niemczech

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 6 lipca.

Doszła wiadomość, szczególnie z Bawarji, że sytuacja w dalszym ciągu budzi niepokój. Powstał **tajny komitet rewolucyjny**, którego ośrodkiem jest Bawarja. Daje się zauważyć wzrost emigracji do Austrji. W Monachjum panuje **bardzo silne podniecenie**. Liczne patrole policyjne rozpraszają nawet najmniejsze zbierające się grupy ludzi. Przy gmachach publicznych stoją silne oddziały policji i wojska z karabinami maszynowemi. Po mieście krąży też artylerja.

KARDYNAŁ POD NADZOREM POLICYJNYM

Berlin, 6 lipca. Dziś obiegła tu pogłoska, jakoby kardynał Faulhaber w Monachjum został aresztowany. Wedle późniejszych wiadomości kardynał poddany został jedynie pod nadzór policyjny i nie wolno mu opuścić pałacu, ani przyjmować wizyt.

TELEGRAMY

—o—

KRAKOWSKI SAMOLOT SPŁONĄŁ POD KATOWICAMI

Katowice, 6 lipca (tel. wł.). Zauważono tu podczas ćwiczeń lotniczych płonący w powietrzu samolot. Przed upadkiem w niewielkiej odległości od ziemi wyskoczyli pilot i obserwator, nie odnosząc poważniejszych obrażeń. Żołnierze odbywający w pobliżu ćwiczenia ugasili pożar, ale samolot jest silnie uszkodzony. Samolot należał do 2 pułku lotniczego w Krakowie.

WYROK ZA ZAMACH OUN NA KURATORA GADOMSKIEGO

Lwów, 6 lipca (tel. wł.). Rozprawa w ostatnim dniu przeciągnęła się do północy. O godzinie 6-tej rozpoczął swe przemówienie prokurator dr. Prachtel Morawiański, następnie przemawiali dr. Maritczak, dr. Szuchewycz i dr. Hryniowski. Werdykt przysięgłych został ogłoszony o godzinie 11 min. 30 w nocy. Przysięgli potwierdzili wszystkie postawione im pytania w kierunku zbrodni zdrady stanu, usiłowanej zbrodni na kuratorze Gadomskim, przechowania dynamitu i kolportażu ulotek. Zaprzeczyli tylko 6 głosami jednemu pytaniu, odnośnie Fedyńskiego w kierunku zbrodni zdrady stanu. Narada trybunału trwała do godziny 1'30, poczem przewodniczący ogłosił następujący wyrok: Madę skazano na 5 lat za przynależność do OUN i za usiłowany napad na kuratora na lat 10, łącznie 12 lat więzienia; Łuckiego za przynależność do OUN na 6 lat; Iwańczuka za OUN na 6 lat, za podżeganie na 12 lat, za dynamitówkę na 1 rok więzienia, łącznie na 15 lat; Medwida za OUN na 5 lat, za dynamitówkę na 1 rok, łącznie na 6 lat; Fedyńskiego za kolportaż ulotek antypaństwowych na 2 lata.

ZASZCZYTY DLA BRACI ADAMOWICZÓW

Warszawa, 6 lipca (tel. wł.). Prezydjum rady organizacyjnej Polaków zagranicą zamianowało braci Adamowiczów honorowymi delegatami na zjazd Polaków zagranicznych.

NOMINACJA PROF. BYSTRONIA

Warszawa, 6 lipca (tel. wł.). Dziś ogłoszona została nominacja byłego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Jana Stanisława Bystronia dyrektorem departamentu szkół wyższych w ministerstwie oświaty.

DOLAR

Warszawa, 6 lipca (tel. wł.). Dziś notowano tylko kurs w obrocie prywatnym po 5'27 zł.

WIELKI STRAJK W ŁODZI

Łódź, 6 lipca (tel. wł.). Strajk w przemyśle jedwabniczym, trwający już od dwóch tygodni, zaostrza się. Dnia 10 bm. ma odbyć się konferencja z przemysłowcami. Jeżeli nie dojdzie do porozumienia, strajk zostanie rozszerzony na pokrewne działy produkcji. Wczoraj zastrajkowali robotnicy pracujący na krosnach angielskich.

TRZĘSIENIE ZIEMI WE WŁOSZECH

Rzym, 6 lipca. We wsi Marsciano w prowincji Umbria odczuto dziś rano silne wstrząsy ziemi, trwające około 8 sekund. Ludność w popłochu opuściła mieszkania i uciekła w pola. Trzęsienie, zdaje się, nie wyrządziło żadnej większej szkody.

SPOTKANIE BARTHOU Z MUSSOLINIM

Paryż, 6 lipca. „Journal" donosi, że kwestja spotkania ministra Barthou z Mussolinim została już postanowiona. Barthou wyjedzie do Rzymu jeszcze w ciągu bm.

KRWAWE WALKI Z BEZROBOTNYMI W AMSTERDAMIE

Amsterdam, 6 lipca. Wczoraj wieczór wybuchły w różnych dzielnicach miasta nowe rozruchy bezrobotnych, które trwały do późnej nocy, przybierając groźne rozmiary specjalnie znowu w dzielnicy Jordaan, gdzie demonstranci wybudowali **barykady**, dokonując wielkiego spustoszenia. Ulice, gdzie prowadzone były bójki, przedstawiają straszny widok. Wszędzie porozbijano latarnie uliczne, powyrywano bruk, oraz zniszczono ogrodzenia. Z powodu panującej ciemności zadanie policji było niezwykle utrudnione. Podczas zdobywania barykad policja posługiwała się reflektorami. W toku obustronnej strzelaniny 2 osoby zostały zabite a szereg odniósł rany. Do tłumienia rozruchów ściągnięto znaczne posiłki policji z całej okolicy.

Amsterdam, 6 lipca. W dzielnicy Jordaan wybuchły dziś nowe rozruchy. Równocześnie w porcie towarowym wybuchł 24-godzinny strajk na znak protestu przeciw zmniejszonym zasiłkom dla bezrobotnych. Bezrobotni zatrzymują na ulicy pojazdy z prowiantami i plondrują je. Burmistrz miasta zwrócił się do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą o zwiększenie policji konnej o 100 i pieszej o 200 ludzi. Sytuacja jest poważna. Dochodzi do częstych starć między demonstrantami a policją.

NAJWIĘKSZY ARSENAŁ ANGIELSKI ZABEZPIECZONY

Londyn, 6 lipca. Wielki arsenał angielski znajdujący się na przedmieściu Woolwich, który podczas ostatniej wojny zatrudniał 110 tysięcy robotników, będzie ze względów bezpieczeństwa przeniesiony z peryferyj Londynu do południowej Walji. Przeniesienie ma być przedsięwzięte w celu zabezpieczenia arsenału przed atakami powietrznemi Niemiec, gdyż w ten sposób zwiększona zostanie odległość, jaką miałyby samoloty niemieckie do pokonania, w dwójnasób.

OSTRY STRAJK W SAN FRANCISCO

Nowy Jork, 6 lipca. W San Francisco doszło wczoraj do nowych starć między strajkującymi robotnikami portowymi, a policją. — Strajkujący wybudowali barykady i otwarli na atakującą policję ogień rewolwerowy. — Policja przy użyciu bomb łzawiących, a następnie broni, opanowała sytuację. Rozruchy powtarzały się jednak do późnej nocy, pochłaniając ogółem 3 zabitych i 60 rannych, w tem 5 policjantów.

PRZEPADŁY KANDYDAT PRZYGOTOWUJE REWOLUCJĘ

Nowy Jork, 6 lipca. Wedle doniesień z Meksyku meksykański minister spraw wewnętrznych zarządził inwigilację generała Villa Real, który kandydował podczas ostatnich wyborów na prezydenta republiki, ponieważ istnieją przeciw niemu pogłoski, iż przygotowuje rewolucję. Mieszkanie generała strzeżone jest dzień i noc przez policję.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

NA ROKACH SĄDOWYCH

Przed krakowskim sądem okręgowym, na tak zw. sesji wyjazdowej w Chrzanowie, stawała Marja Koryczanowa, oskarżona o występek z art. 236 kk., czyli o ciężkie uszkodzenie ciała. Dopuściła się go ona na osobie rodzonej siostry Antonini Grzybowej w czasie zwady, wynikłej podczas urzędowania komisji gminnej dla ustalenia granicy sąsiedzkiej. Obie rodziny się powadziły; Grzybowie zostali też prawomocnie zasądzeni za pobicie Koryczanów, a ci ostatni znowu za pobicie Grzybów przez sąd grodzki w Chrzanowie.

Niezależnie od tego atoli oskarżono Koryczanową o wspomniane na wstępie ciężkie uszkodzenie ciała i dlatego z tego samego zajścia odpowiadała ona obecnie poraz drugi. Broniła się tem, że Grzybowie napadłszy jej męża, a swego szwagra, ciężko go pobili, ona zaś broniła jedynie własnego męża przed przeważającemi siłami Grzybów. Ponieważ Koryczan przeciw wyrokowi chrzanowskiemu oraz wyrokowi apelacyjnemu, utrzymującemu go w mocy, wniósł kasację do Najwyższego Sądu w Warszawie, który wyroki te zniósł, orzekając, że i przy wzajemnej bójce jest obrona konieczna i możliwa, przeto w obecnym procesie badano, czy zachodziły warunki obrony koniecznej oraz czy Koryczanowa granic obrony koniecznej nie przekroczyła. Sąd okręgowy przesłuchał więc w Chrzanowie kilkunastu świadków, a mimo, że świadek Zygmunt Szczepina oraz pokrzywdzeni Grzybowie, jako świadkowie, potwierdzili (sprzecznie zresztą z legjonem świadków odwodowych), że oskarżona wyłamywała Grzybowej palce już po bitce między szwagrami, oraz że Koryczan był właśnie atakującym, a Grzyb atakowanym, uniewinnił oskarżoną Koryczanową — przyjmując, że połamała Grzybowej palce w wykonaniu uzasadnionej obrony koniecznej, co ekskulpuje.

Przewodniczył sądowi radca dr. Janicki, oskarżał prokurator dr. Boryczko, a bronił adw. Seweryn Gottlieb z Krakowa.

* * *

Nazajutrz zaś odbyły się znowu roki sądowe w Myślenicach. — Wśród sześciu rozpatrywanych spraw znalazła się jedna, która początkami swemi sięga jeszcze może czasów wielkiej wojny. Oto stary, zamożny kmieć Jakób Miętka, znalazł — jak twierdził — w wiązaniu dachowem swego chlewu, który naprawiał po dwudziestu latach, stary austrjacki karabin systemu „Manlichera", — a że przy wojsku nie służył i broni się boi, wezwał podczas wesela córki Józefa Dąbrowę, legjonistę, który walczył na froncie i prosił go, by z tem „zrobił porządek". Dąbrowa karabin zabrał, a że był pijany, odebrała mu go żona i schowała. Było to w roku 1920, a dopiero z wiosną br. zjawia się w domostwie Dąbrowy — na skutek jakiegoś donosu — policja z żądaniem wydania broni. Dąbrowa wyparł się posiadania broni, a dopiero przeszukawszy zakamarki swego mieszkania, znalazł „Manlichera" za szafą. — Za to oskarżyła obu: Dąbrowę i Miętkę prokuratura o występek z art. 47 rozp. o broni, amunicji i środkach wybuchowych, za co grozi areszt do 3 lat, przyczem amnestja do tych przestępstw nie ma zastosowania. — Obaj oskarżeni tłumaczyli się jak wyżej z tem, że strzelba była zresztą popsutą i do użytku niezdatną, a sąd dał tłumaczeniu się ich wiarę i wobec braku znamion przestępstwa obu ich uniewinnił.

I tym razem przewodniczył sso. dr. Janicki, oskarżał prokurator dr. Garbaczyński, a bronił dr. Seweryn Gottlieb.

ZAWIADOMIENIA

—o—

TEATRY I KONCERTY

ZESPÓŁ TEATRU LWOWSKIEGO grać będzie w teatrze im. Jul. Słowackiego dziś w sobotę „Człowiek, który był Czwartkiem" G. K. Chestertona. Sztuka ta została opracowana przez Cecylję Chesterton i R. Neala na podstawie powieści znakomitego pisarza. Oryginalnie pomyślana i głęboko ujęta fabuła rozgrywa się w sensacyjnem środowisku anarchistów i funkcjonarjuszów słynnego angielskiego Scotland Yardu. Owiana szczerem tchnieniem poezji, żywa i barwna akcja, przeniknięta złotym humorem wielkiego pisarza, trzyma uwagę widza w stałem napięciu. Niezwykle trafnie ujęty negatywny duch epoki, barwność efektów, są to dalsze walory tej sztuki pełnej wnikliwej mądrości. Reżyserował sztukę W. Radulski. Udział biorą pp.: Dziewońska, Matusiakówna, Białoszczyński, Dorwski, Guttner, Jaśkiewicz, Krasnowiecki, Kordowski, Krzemieński, Przystawski, Śliwiński, Strachocki, Stępowski, Więckowski, Szpiganowicz i inni. Oprawa dekoracyjna Andrzeja Pronaszki. — W niedzielę powtórzenie pełnej wdzięku komedji muzycznej Beera i Verneuila „Moja siostra i ja" z muzyką Benatzkiego.

—ooo—

SPORT

NOWY ZARZĄD RSKO (KRAKÓW). Na rocznej konferencji robotniczych klubów w dniu 18 czerwca wybrano nowy zarząd RSKO w następującym składzie: Maksymiljan Statter przewodniczący, Władysław Matula zast. przewodniczącego, Karol Kozłowski sekretarz i kapitan sportowy, Stanisław Panek skarbnik; Henryk Windisch, Wiktor Hocheiser, Izrael Rosengarten, Józef Jagło i Szymon Mośkowicz. Wszelkie pisma do RSKO należy kierować na adres: K. Kozłowski, Kraków ul. Emaus 9 a.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

ZGROMADZENIE DOZORCÓW DOMOWYCH odbędzie się w niedzielę 8 bm. o godzinie 9 rano w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro) z następującym porządkiem dziennym: 1) odczytanie nowego orzeczenia na rok 1934—1935, oraz wyjaśnienia prawne przez tow. dra Pelzlinga; 2) sprawy zawodowe i dyskusja. Towarzysze dozorcy! Zarząd Związku wzywa was wszystkich do punktualnego przybycia na zgromadzenie celem zapoznania się z nowemi warunkami pracy i płacy.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Człowiek, który był Czwartkiem".
Niedziela: „Moja siostra i ja".

KINOTEATRY

Adria: „Bokser i dama".
Apollo: „Otchłań życia".
Atlantic: „Morderstwo w Zoo" i „Precz z kryzysem".
Bagatela: „Angelika" i rewja „To warto zobaczyć".
Dom żołnierza: „Wenus w 7 odsłonach".
Promień: „Wyrok morza" i „Król niedołęgów".
Słonko: „Wielka grzesznica".
Sztuka: „Zła dziewczyna".
Świt: „Król areny".
Uciecha: „Pozwól się kochać".
Wanda: „Przygoda o północy".

RADJO KRAKOWSKIE

Sobota 7 lipca

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Muzyka lekka i dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka popularna z Warszawy. 17.00: Wesoła audycja dla dzieci. 17.25: Recital fortepianowy z Warszawy. 18.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Koncert szopenowski z Warszawy. 20.30: „Co się dzieje na świecie?" — w opracowaniu dra Jana Reguły. 20.40: Arje operowe z Warszawy. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Dziennik wieczorny. 21.12: Muzyka lekka. 22.00: Pogadanka z Warszawy. 22.10: Audycja regjonalna z Poznania. 23.00—24.00: Wiadomości meteorologiczne i muzyka taneczna.

Niedziela 8 lipca

8.30: Audycja poranna. 10.30: Nabożeństwo z Warszawy. 11.57: Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteorologiczny. 12.10: Poranek muzyczny z Warszawy. 13.00: Pogadanka z Warszawy. 13.10: Koncert z Warszawy: utwory Jana Straussa. 13.30: Święto Huculszczyzny w Worochcie. 13.45: Odczyt o Belgji. 14.00: Gramofon. 14.25: Popularna audycja z Warszawy. 14.55: Słuchowisko wiejskie z Warszawy. 15.25: Przegląd rynków produktów rolnych. 15.35: Gramofon. 15.45: Pogadanka dla rolników. 16.00: Muzyka lekka z Warszawy. 16.35: Dalszy ciąg święta Huculszczyzny w Worochcie. 17.00: Wiadomości bieżące. 17.10: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Pogadanka: „Literatura na wesoło" — wygłosi red. Witold Zechenter. 18.15: Recital fortepianowy ze Lwowa. 18.45: Feljeton literacki z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Muzyka lekka. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Recital skrzypcowy z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Na wesołej fali lwowskiej. 22.00: Skrzynka techniczna. 22.15: Wiadomości sportowe. 22.30: Gramofon. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05—23.30: Muzyka taneczna z Ciechocinka.

Rozkład jazdy ważny od 15 maja 1934

Odjazd pociągów z Krakowa:

W KIERUNKU WSCHODNIM:

Do **Lwowa:** 0'15, 9'05 (pospieszny i do Truskawca), 11'20 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu), 11'25, 19'00 (pospieszny i do Stanisławowa, Bukaresztu).

Do **Dębicy:** 15'35.

Do **Tarnowa:** 7'45, 14'20 (w soboty robocze), 16'25 (w dni robocze z wyjątkiem sobót).

Do **Bochni:** 19'25, 20'55 (w dni robocze).

Do **Łukowa:** (przez Tarnobrzeg, Lublin) 20'25.

Do **Krynicy:** 4'00, 9'05 (pospieszny), 9'10, (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 11'25, 13'15 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (kursuje od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 18'30 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza), 23'20 (i do Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja).

Do **Zakopanego i Rabki-Zdroju:** 0'45, 3'40, 7'25, 8'54 (Lux w niedzielę), 9'15, 9'40 (od 17 czerwca do 21 czerwca i od 14 sierpnia do 18 sierpnia), 13'25 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 14'35 (od 13 sierpnia do 19 sierpnia), 14'48 (Lux w soboty), 15'21, 18'15, 23'05 (od 15 maja do 6 października).

Do **N. Sącza** (przez Chabówkę): 0'45, 7'25, 9'15, 15'21.

Do **Zwardonia** (przez Suchę): 17'20 (od 30 V do 1 IX).

Do **Kalwarji—Wadowic:** 6'40: 15'10 (i do Bielska), 19'55.

Do **Oświęcimia** (przez Skawinę): 5'15, 13'55.

Do **Wieliczki:** 6'30 (motorówka), 8'25 (mot.), 10'00 (mot.), 11'45 (mot.), 12'55 (mot.), 13'40 (mot.), 15'35 (mot.), 15'35, 16'15, 18'00 (mot.), 19'40, 20'35 (mot.), 21'55 (mot.), 23'00 mot. we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Do **Niepołomic:** 4'30, 14'10.

Do **Kocmyrzowa:** 7'30 (mot.), 10'50 (mot.), 13'45, 16'35, 21'25 (mot.).

Do **Mogiły:** 19'30 (mot.).

W KIERUNKU ZACHODNIM:

Do **Warszawy:** 0'45 (i do Łodzi fabr.), 7'13 (pospieszny), 11'58, 17'20 (posp.), 22'15 (przez Kielce—Dęblin), 23'00 (i do Łodzi fabr.).

Do **Katowic:** 5'10, 6'01 (i do Poznania), 6'30, 7'31 (Lux z wyj. niedziel i poniedziałków), 10'45 (i do Poznania), 11'22 (posp. do Berlina), 12'29 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 13'20 (w dni robocze), 14'25 (i do Zebrzydowic), 17'12 (posp. do Berlina i od 15 czerwca do 1 września do Helu przez Poznań), 19'25, 21'30 (posp. do Poznania, Gdyni i od 30 maja do 1 września do Helu), 21'36, 22'27 (Lux w niedzielę).

Do **Dziedzic:** 5'10 (od 31 V do 2 IX do Bielska i Wisły), 7'40, 17'42 (i do Cieszyna, Żywca), 21'36 (i do Bielska).

Do **Wiednia, Pragi:** 11'22 (posp.), 21'30 (posp.).

Do **Trzebini:** 16'30 (w dni robocze).

Przyjazd pociągów do Krakowa:

ZE WSCHODU:

Ze **Lwowa:** 5'45, 11'15 (pospieszny i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 16'55, 17'01 (posp. i ze Stanisławowa, Bukaresztu), 21'00 (posp. i z Truskawca).

Z **Dębicy:** 21'20.

Z **Tarnowa:** 6'20, 14'05, 18'20.

Z **Bochni:** 7'31 (w dni robocze).

Z **Łukowa** (przez Lublin, Tarnobrzeg): 8'45.

Z **Krynicy:** 0'20 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 5'45, 11'45 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza), 14'55 (kursuje od 14 do 20 sierpnia), 17'06 (pospieszny), od 16 maja do 6 października i od 8 grudnia do 20 stycznia), 19'10 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza, Stryja), 21'40 (i z Nowego Zagórza, Iwonicza).

Z **Zakopanego i Rabki-Zdroju:** 0'10, 2'26, 5'30, 10'56, 14'55 (od 14 do 20 sierpnia), 16'25, 16'45 (pospieszny od 15 maja do 6 października), 19'20 (z Mszany Dolnej, od 17 do 21 czerwca i od 14 do 18 czerwca), 20'40, 22'08, 22'18 (Lux w soboty i niedziele).

Z **Nowego Sącza:** 0'10, 5'30, 16'25, 20'40.

Ze **Zwardonia** przez Suchę: 8'25 (od 1 czerwca do 1 września).

Z **Wadowic—Kalwarji:** 6'40, 14'20 (i z Bielska), 21'45.

Z **Oświęcimia** (przez Skawinę): 7.30, 19'55.

Z **Wieliczki:** 7'22, 7'45 (motorówka), 9'25 (mot.), 10'50 mot.), 12'37 (mot.), 13'47 (mot.), 15'55, 17'25 (mot.), 18'47, 18'55 (mot.), 21'30 (mot.), 22'45 (mot.), 23'55 (mot.) we środy, dni przedświąteczne i świąteczne).

Z **Niepołomic:** 7'12, 16'03.

Z **Kocmyrzowa:** 7'05, 9'05 (mot.), 12'30 (mot.), 16'18, 18.40, 22'52 (mot.).

Z **Mogiły:** 20'20 (mot.).

Z ZACHODU:

Z **Warszawy:** 3'26 (i z Łodzi fabr.), 6'31 (przez Dęblin—Kielce), 6'45 (i z Łodzi fabr.), 13'01 (pospieszny), 18'05, 23'36 (pospieszny).

Z **Katowic:** 0'41 (Lux z niedzieli na poniedziałek), 7'19 (i z Poznania), 8'37 (pospieszny i z Gdyni, Poznania), 10'10, 10'17 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 11'12 (pospieszny z Berlina), 12'40 (w dni robocze), 14'32 (Lux w soboty), 15'02, 16'01 (Lux we wtorki, środy, czwartki, piątki), 16'44, 18'52 (pospieszny z Berlina), 19'28 (i z Poznania), 21'28, 23'55 (i z Poznania).

Z **Dziedzic:** 7'10, 10'48 (i z Cieszyna, Żywca), 15'02 (i z Bielska), 23'27 (od 21 maja do 2 września z Wisły i Bielska).

Z **Wiednia, Pragi:** 8'37 (pospieszny), 18'52 (pospieszny).

Z **Trzebini:** 8'06 (w dni robocze).

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.